

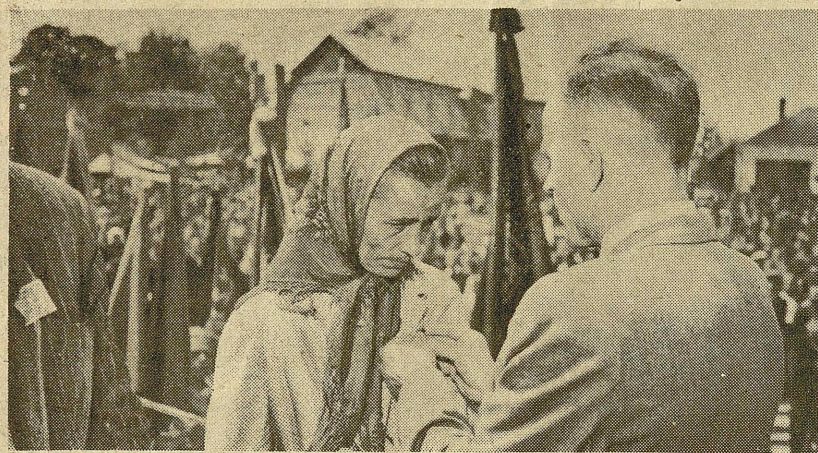
WIAS

tygodnik społeczno-literacki

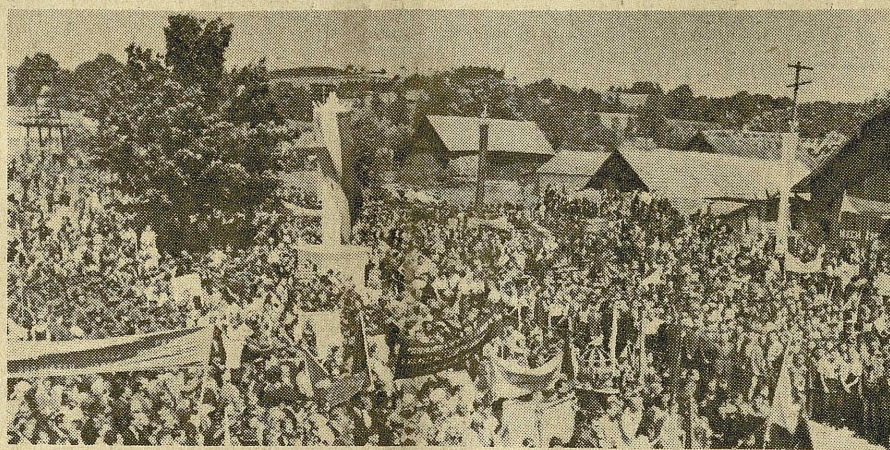
Rok IX

Warszawa, dn. 8 VI. 1952 r.

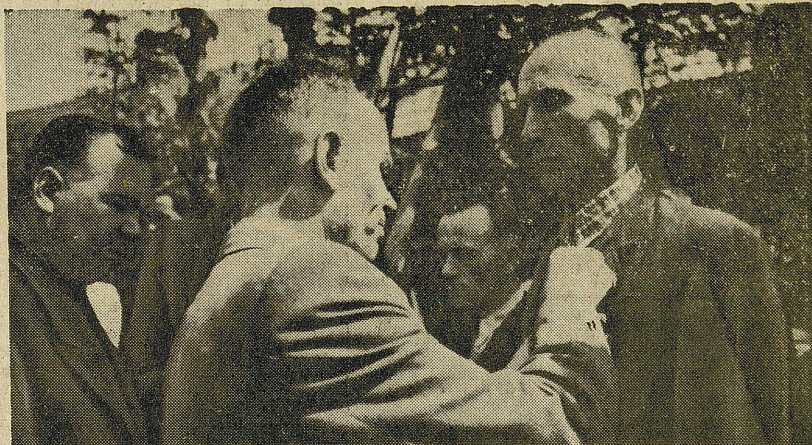
Nr 23 (357)



Wiceprezes Ignar dekoruje Złotym Krzyżem Zasługi Marię Sowing za bohaterski udział w strajkach chłopskich.



Święto Ludowe w Łapanowie.



Wiceprezes Ignar dekoruje Jakuba Jakubowskiego Srebrnym Krzyżem Zasługi.

JAN MARIA GISGES

M A Ł A K A S I N K A

Dawny dzień

„Do bogatych szedł komornik na znoyny odrobek.
Miesiąc musiał odpracować za pszeniczny sнопek.

Przyjdzie wieczór — piją wódę głodne, wyschłe usta.
Piec jest zimny, garnek pusty i szafka jest pusta.

Ścieżką albo drogą wracał z jarmarku chłop bosi.
Sprzedał jajek kilkanaście za niewiele groszy.

Józef zapalkę ostrożnie na czworo rozdzielał,
a zapalał raz w tygodniu lampkę — przy niedzieli.

Gdy z biednymi sąsiadami strajk ogłosił chłopski —
zginął. Padło wtedy wielu. Płacz płynął przez wioski.”

W złotym świetle elektrycznym złoć się włos syna.
„Pora spać iść, mój chłopaku, już późna godzina.”

Ulotka

Siadały na dłoniach splekanych
jak gołębie na krakowskim rynku
wieści — kartki niewielkie,
by potem białe rozwinąć skrzydła
i krążyć w opłotkach bez odpoczynku.

Czasem zjawiał się tajemnie
gość przed wieczorem
wieść — kartka niewielka.
Wtedy niejedną ujrzał swą dolę
i drogi chłopskiej męki.

Pod stropem rozkazał się jak światło rozpinał
i zniknął przynajmniej jak kamień cień —
„Walcz nieugięta, zwarta gromado!
Walcz o swe prawa, o jasny dzień!”

Czy to drzewa pień
w ten wieczór wolno się kołysze?
Czy to obcy cień,
co w polu zagubił ciszę?
Księżyc szpicel sponad strzechy patrzy
z kim się Józef spotkał —
Kapie wieść kroplami przy furtce,
głos dłonią ciepłą wsuwa się w zanadrze —
ulotka.

Groźna, zrodzona w gniewie
szybka starością zmięta,
gdzie ginie — nikt nie wie —
Jest w pierwszej linii ataku.
Nie znajdziesz jej grobu
jak nie znajdziesz miejsca śmierci ptaków.

Opowiadanie Jamroza

Wsie ocknęły się w trzydziestym drugim.
Nie wiatr przez pola pędził i wiał.
Chłopi podnieśli pięści jak grude,
gniew ich nad krajem jak płomień drgał.

Nie wiatr przez pola pędził i kurzy.
Łącznicy gnają od chat do chat —
Gromada się zbiera jak chmury na burzę.
Józef cisnął słowem — kamień spadł.
— „Pościńcie słup! Świerki pościńcie!
Rozkrećcie szyn! Rozebrać most!”
Nadeszła biała świta godzina —
I z barykady grzmi ludu głos.

Strajk się rozpoczął w Kasince Małej.
Zanim na wieś nastąpić mógł szturm,
zanim słońce zza góry wyrzało
policji zbrojny zagrożenie tłum.
Siekiera w dłoniach i dubeltówki,
noże na kijach i kosy na sztorc —
Gromado chłopów Naprzód! Na wroga!
Pięść uzbrojona — to buntu lont.

Goście

Już sroczka na płocie skrzeczy.
Jadą goście do wsi, jadą —
granatowi w stalowych hełmach
wiozą śmierć w samochodzie.
Wies gości się tych spodziewa,
więc w przejmującym chłodzie
straże stoja strajkowe
na gościu przy wodzie.
Obłok wyrasta nad jarem,
straże go widzą jak rośnie.
Wieści padają na strzechy
jak krwawe iskry pożaru.
Obłok przy wsi szarej skrają
burza zatrzymał się kula.
Wychodzą zeń czwórki mundurów
i kryją się noza ruczajem.
Błękitna woda
jak oczy dziecka,
które nad tobą stanęło —

Wodo potoku,
srebrny ruczaju
na fali twej niebo płynęło.

Dzisiaj, choć niebo jak dawniej nad tobą,
olszyna i wiejskie ogrody,
zobaczysz twarze te same lecz inne,
czerwone potoczysz wody.
Policjant się dzisiaj do chłopca zmierzy
i dzień kulą utkwł w pamięci.
A ty niby jęk czarnej wdowy
będziesz płynąć i na kamieniach dźwięczyć —
wodo potoku,
gniewny ruczaju,
w którym się ręce i broń przegładają —

Krwawe ściernisko

W dolinie rzeczki zaległo milczenie.
Straże przy moście stały jak posągi
broniące wstępu na padół biedy.
Oczy policji notowały twarze
i niespokojnie zerkając ku górze
co chwila w lęku sprawdzali karabin.
A górą leci nie tykając ziemi
jeździec i rumak jeden tworząc wicher —
Józef naoklep jak duch okolicy
pędzi do braci uskrzydłony buntem

i gdzie iskrami sypnie nienawiści
wybiega żagiew płonąca naprzeciw —
Iniana koszula uzbrojona w wolę
walki o swoje i w to, co ją boli.
Dudni wysoko tratowane rżysko
i tętni wzgórze jak puls przy gorączce.

Szczytem zielonym ciemnieje lawina
coraz to większa i coraz groźniejsza.
I od tej chwili wieś wstępuje w dzieje,
w których badacze nie znajdują imienia
Kasinki Małej i jej rewolucji.
Drzewiej groziło Podhale koronie,
i z Komorowskim wiodło bój zacęty
o przywileje i prawa swobody —
Łętowski pierwszy, a potem Napierski
przeszli przez dzieje krwawymi krokami,
lecz nie przekazali nam skryba szlachecki
góralskich imion z Kasinki Małej.

Kobiety z trwogą patrzą zza firanek
to na gromadę nędźnie uzbrojoną,
to na olszynie świecąca lufami.
Dzieci skulone po kątach zawodzą,
psy w budach skryte przeraźliwie wyją,
kominy chałup dymiące — nie dymią —
I tylko lekka niebieskawa mgiełka
nad rzeczką w krzewach snuje się zielonych.

Zona Józefa dziecię niosąc w łonie
pierwsza wybiegła ciekawa na drogę.
Za nią sąsiadki.

Tyczasem policja
sunie pod górę jak czarna gąźdina,
wije się, kręci, oskrzydla lawinę,
po drodze trafia na kepe żon, matek,
podnosi palki, które nazwał Szenwald
palkami krzywdy. Krzyk podpalił drzewo.
„Bij kobiety!” — Runęła lawina.
Nie huczy groźna, milcząca się zsuwa,
toczy się, płynęła po szarym ściernisku
ostrym jak noże powbijane w ziemię.
Waż granatowy ześliznął się szybko
i nad ruczajem nabrzmiał szeregiem,
I oko w oko stanęli wrogowie.

Komisarz ostro wydaje komendę:
„Bić!” — Chłopi milczą, w dłoń biorą kamienie.
Czterech z policji chciało bić kołbami,
ale upadli. Nie doszli. Bo ręce
wzniesione gładem sypnęły kamieniami.
„Strzelacie!” Zagrzmięła salwa i ogłuchym
echem kilkakrotnie wróciła od wzgórz.
Lamie się linia zebranej gromady.
Dziewięciu padło. Józef między nimi.
lecz oczy są jak pociski —
Kof oszalały popędził w przestrzeń —

Zona Józefa rozpacz wiedzioną
rzuciła się, płacze, i walczy pięściami,
lecz policjanci cisnęli ciężarą
na ziemię, butem podkutym zdeptali.

I oto leżą na pustym ściernisku
podcięte kłosa przemocą zmiżdżone.
Kasinka Mała jak liść przestrzelony
młodej olszyny, liść ze skrawkiem nieba,
choć rana krwawi i bluzga bólem
chusty umaczaj we krwi swoich synów
i nieś ten sztandar na barykady.

Ci co padli — dla naszej padli sprawy!

Elegia

Dziewięciu synów — zwalone dęby —
Dziewięciu synom krew do piersi przypięto —
Dziewięć matek płacze nad wodą,
ciała osłania chustami,
w których tuliły niemowlęta.

Matkom ciała odebrano
i na samochod wrzucano,
w koleinie struga krwi skrzepnięta.
A nad drogą czarne ptaki,
w pyłe — posągi rozpacz
i olszyna od bólu pęknięta.

Ale nocą ponurą
razem z liści wicherą
przywieziono ukradkiem zwłoki.
Cmentarz wyl. drzewa zginał
jakby zbrodnię przeklinał.
Milkiy uciekających krokli.

Przyszedł dzień. Cmentarz stary
czerwoną zakwitł chmurą,
groźba stała w tysiącnych spojrzaniach.
Skłoniły się sztandary.
Pięści w górę!
Nad zwłokami przysięgi runęły z płomienia.

Dziewięciu synów — zwalone dęby —
Dziewięciu synom krew do piersi przypięto —
Dziewięć matek zabrało chusty,
w których tuliły niemowlęta.

Z odezw KC-KPP

„Wspaniale zademonstrowana 15 sierpnia jedność
czynu robotniczo-chłopskiego musi zostać w obec-
nej chwili ciężkich zmaganiach chłopstwa jeszcze bar-
dziej umocniona. Zrozumieli to dobrze robotnicy
i pracownicy dziesiątków miast i miasteczek Lubel-
szczyzny, Kielecczyny i Małopolski, którzy strajka-
mi solidarnościowymi poparli walczących braci
chłopów.
Zrozumiał to proletariát Krakowa, który 25 sierp-
nia powszechnym strajkiem demonstracyjnym wy-
powiedział się za wspólną walką ludu całej Polski.”

Rok 1952

Już sroczka skrzeczy na płocie,
jadą chłopcy z miasta, jadą.
Białe od pyłu stokroci.
bukietem do wsi przwiada.
Kiedys siewniki, żniwiarki
naprawia już monterzy.
wieczorem przy stole siada
ze wsią spożyją wieczerzę.

Jan Maria Gisges

Łapanów, Nisko, Jadów, Nowosiółki...

Oto tekst artykułu Bolesława Bieruta sprzed 20 laty.

Wzmóc pracę na wsi!

„Jesteśmy świadkami coraz silniejszego wzma-
niania się wrzenia rewolucyjnego w masach chłop-
skich w Polsce.

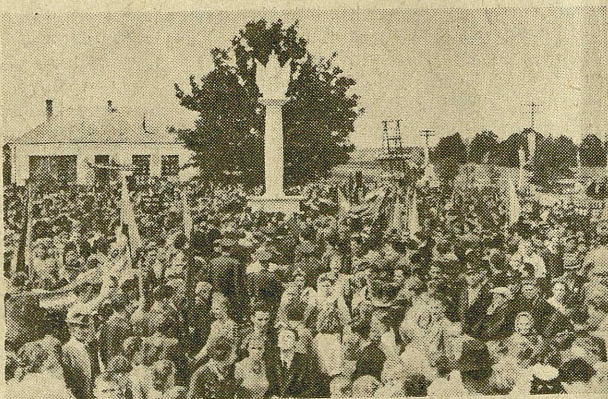
Demagogia „opozycyjno-ugodowa i złudzenia
siane w głowach chłopów przez przywódców „ludo-
wych”, znajdując coraz jaskrawsze zaprzeczenie w
ponurej rzeczywistości życia chłopskiego: w rekwi-
zycjach egzekutorów podatkowych, samowoli stu-
pajek policyjnych, w coraz to bezwzględniejszym
wyzysku karteli i syndykatów kapitalistycznych, w
obszarniczo-kułackiej polityce rolnej rządu fasz-
ystowskiego. Doprowadzone do niesłychanej nędzy
i rozpacz przez nieokiełznany i coraz to bezczel-
niejszy wyzysk i rabunek rządu obszarników i ka-
pitalistów, chłopstwo pracujące coraz bardziej zde-
cydowanie zwraca się w stronę klasy robotniczej,
aby z rozwijających się jej walk masowych czer-
pać wzór oraz nadzieję swego wyzwolenia.

Wymownym potwierdzeniem tego procesu są
coraz częstsze wystąpienia rewolucyjne na wsi (Ła-
panów, Nisko, Jadów i inn.), które w czerwcu i lip-
cu br. przybrały w Małopolsce charakter szerokie-
go powstania chłopskiego, organizującego teren
kilkunastu powiatów. Odgłosy tego powstania po-
wtorzyły się wkrótce w innych zakątkach kraju
(Nowosiółki, Piasek Wielki).

Masy chłopstwa pracującego coraz szerzej i jaś-
niej uświadamiają sobie, że warunkiem wyzwole-
nia mas pracujących z okowów ucisku i tyranii fa-
szystowskiej jest wspólny front rewolucyjny chło-
pów i robotników. Klasa robotnicza winna czynić
wszystko, aby — wbrew wysiłkom wódzów ludo-
wych — rewolucyjny sojusz robotniczo-chłopski
wzmocnił się i utrwalał.”

Bolesław Bierut

(Czerwona Pomoc — grudzień 1933)



Fragment Święta Ludowego w Łapanowie



Przemawia chłop, Ludwik Mrozek — uczestnik strajków chłopskich.

STEFAN IGNAR

ŚWIĘTO LUDOWE

W imię czego masę chłopów do Łapanowa? Jaka była przyczyna tego, że na apel Stronnicwa Ludowego odbyły się w całej Polsce manifestacje setek tysięcy chłopów?

Rok 1932 w Polsce był to trzeci rok ciężkiego kryzysu gospodarczego, który już się nie skończył do samego upadku państwa kapitalistycznego. Skończyły się możliwości emigracji, która stanowiła jedyną drogę ucieczki przed głodem, zwłaszcza dla najbardziej ubogiej ludności wiejskiej Małopolski. Produkty gospodarstwa chłopskiego spadły poniżej opłacalności, a równocześnie trzeba było wszystko wyprzedawać na spłatę długów, procentów i podatków. Po wsiach grasowali sekwestratorzy i wyciągali ostatnie cięć z obory i ostatnią poduszkę spod głowy. Chłopi przestali nabywać narzędzia rolnicze, maszyny i nawozy, naftę, zapalki i sól. Za bibułkę do machorki trzeba było płacić dwa jajka. A obszar, który przetrwał, obniżał zarobki fernalskie do 60 groszy za dzień pracy.

Burzyła się młodzież w kołach niezadowolonych, buntowali się chłopi zorganizowani w Stronnicwie Ludowym, gniew nuriował w masach chłopskich. Coraz więcej świadomych chłopów dochodziło do przekonania, że był chłopski można powrócić jedynie przez obalenie znieprawionego państwa sanacyjnego, bo rząd ten ochraniał obywateli i fabrykantów, tuczył ich kosztem głodnych robotników i chłopów. Młodzież wiejska rozumiała, że może zdobyć ziemię, pracę i oświatę tylko wtedy, gdy nastąpi rząd robotniczo-chłopski. W kołach wiejskich było coraz więcej zwolenników współpracy z młodzieżą robotniczą i z rewolucyjną, zepchniętą w podziemia partią proletariatu.

Po roku 1932 przyszły następne lata coraz bardziej wzrastającego ucisku. Chłopi i robotnicy występowali z jeszcze ostrzejszymi protestami, bo i ślepy już wtedy widział, że sanacja zaprzęgała się do pomocy Hitlerowi. Wtedy nie chodziło już chłopom tylko o ziemię i

Fragment z przemówienia na Święcie Ludowym w Łapanowie.

chleb, ale o ratowanie Polski. Zbrodniczy rząd Piłsudskiego i Rydza stawiał się coraz bardziej narzędziem zaborczej polityki Hitlera i prowadził do utraty niepodległości. Dlatego też obchody Święta Ludowego, strajki i manifestacje zjednoczyły lud do walki przeciwko rządowi obszarńczo-burżazyjnym, ponieważ rządy te nie tylko spychały chłopów i robotników do stanu najgorszej nędzy, ale że były to rządy zdrady narodowej i sprzedawczyków Polski.

Wśród ludzi co stali wtedy na czele Stronnicwa Ludowego na próżno byś szukał takich, którzy by się decydowali na obalenie rządów ucisku. Nie było takich. Starali się oni łagodzić gniew chłopski i rozładowywać wolę walki. Starali się trzymać ludność wiejską z daleka od robotników. Wmawiali im, że dają sobie rade sami, bez sojuszu z klasą robotniczą. A to była nieprawda. Sanacja była zdecydowana przy pomocy krwawego terroru utrzymać się za wszelką cenę przy władzy i jedynie zgodna siła ludu pracującego miast i wsi mogłaby ją pokonać.

Pravicowi przywódcy Stronnicwa Ludowego dlatego łagodili walkę chłopów z sanacją, ponieważ byli obrońcami ustroju kapitalistycznego i tak samo jak kapitaliści bali się powstania rządu robotniczo-chłopskiego. Byli jednak zmuszeni udawać przed działaczami powiatowymi i gromadzkimi, że chcą walczyć o sprawę ludu. Ale ich postępowanie zaprzeczało temu co głosili. Po wielkim i krwawym strajku chłopskim w 1937 r., który zachwiał fundamentem rządów sanacyjnych, chłopi postanowili przeprowadzić wspólnie z robotnikami strajk powszechny na wsi i w mieście i parli do ostrego wystąpienia. Uchwała o nowym strajku została jednogłośnie podjęta na Wielkim Kongresie Stronnicwa Ludowego w Krakowie w lutym 1938 roku. Przypominam o tym, bo sam byłem na tym Kongresie tak jak i wielu z was, którzy jesteście tu obecni i zyskujemy za strajkiem głosowali. I co z tą uchwałą zrobiła prawicowa góra Stronnicwa? Przez pół roku studiowała i rozładowywała bojowe nastroje chłopskie, używając do tego rozmaitych sposobów. Owczesny w-przes NKW Stronnicwa Ludowego Mikołajczyk zwołał w Krakowie odprawę wojewódzkich działaczy i nakazał im, aby na zebraniach chłopskich tłumaczyli, że

strajk i tak nie da, więc jest niepotrzebny, a nawet szkodliwy. A na koniec Mikołajczyk wydał okólnik zakazujący pochodów i manifestacji w dniu 15-go sierpnia, w którym to dniu miał się zacząć strajk. Podobną akcję przeciw-strajkową przeprowadził Pużak w PPS. W ten sposób uchronili od upadku sanację i ułatwili Rydzowi zwyciężyć przy boku Hitlera udział w rozbiórce Czechosłowacji.

Kiedy dziś z odległości minionych 20-tu lat oceniamy bohaterką walkę chłopów polskich, a szczególnie tu — w Małopolsce, w województwach krakowskim i rzeszowskim, to wyraźnie widzimy, że była to walka o najwyższe interesy narodu, walka w obronie niepodległości sprzedawanej Hitlerowi przez łajdaków klikę sanacyjną. Dlatego na dzisiejszym uroczystym obchodzie Święta Ludowego złożymy hołd tym wszystkim, którzy swe życie oddali w ofierze Ojczyźnie, którzy zginęli w walce o sprawiedliwość. Odajmy hołd bohaterom chłopskim, którzy zginęli w Wołcy pod Łapanowem.

A coż robiła potem burżuazyjno-kulacka prawica ruchu ludowego? Na emigracji londyńskiej i w kraju skumała się z oficerami i dygnitarzami sanacyjnymi, nawołując do walki nie przeciw Hitlerowi, ale przeciw narodowi Związku Radzieckiego, który powstrzymał pochód łaszyszy, złamał maszynę hitlerowskiego Wehrmachtu i niósł nam wyzwolenie. W tym czasie Mikołajczyk, Bagiński, Korboński i inni zdracy, którzy mienili się ludowcami, prowadzili zajądła propagandę przeciwko Związkowi Radzieckiemu, kazali czekać oddziałom BCH, bo mieli nadzieję, że uda im się behowców użyć do walki przeciw Czerwonej Armii wyzwolicieli.

Ale naród poszedł słuszną drogą. Słuszną drogą poszły masy chłopskie za przykładem klasy robotniczej. W Polsce wyzwolonej przez Armię Radziecką, przy współudziale wojska polskiego i robotniczo-chłopskiego oddziałów partyzanckich, robotnicy wypędzili fabrykantów, chłopi zlikwidowali dwory szlacheckie i podzieliли między siebie ziemię. Lud ujął w swe ręce władzę państwową.

Jeszcze raz Mikołajczyk próbował wykorzystać dla celów burżuazyjnych złośliwe standardy. Po to właśnie przyjechał do Polski i założył PSL. Mając

oparcie o mikołajczykowski PSL bandyci z NSZ i WIN-u strzelali do robotników i chłopów, organizujących władzę ludową w terenie. Strzelali z tej broni, którą „trzymali u nogi” w czasie okupacji, kiedy na Wawelu rezydował krwawy kół Polski — Frank.

Próżne jednak były wysiłki agenta imperializmu amerykańskiego. Władza ludowa umocniła się i utrwaliła przez zjednoczenie ruchu robotniczego i ruchu ludowego. Odbudowaliśmy miasto i wsię ze zniszczeń wojennych, a obecnie rozbudowujemy wielki przemysł i stopniowo zmieniamy rolnictwo przez zaopatrzenie go w energię elektryczną, w maszyny rolnicze i traktory, przez umacnianie PGR-ów i tworzenie spółdzielni produkcyjnych. Duszyc się przed wojną na karłowatych gospodarstwach, zwłaszcza w Krakowskim i Rzeszowskim, ludność chłopska ruszyła do rolnictwa na Ziemi Odzyskanej, do przemysłu, do szkół.

A gdzie teraz politykują zdracy ruchu ludowego? Mikołajczyk jest w Nowym Yorku na żołdzie bankierów prezesem kulackiej międzynarodówki. Niedawno zgłosił prośbę do amerykańskiego dowództwa, aby przeciwko Polsce zastosować taką wojnę jak w Korei. Amerykańscy imperialiści wskrzesili hitlerowski Wehrmacht w Niemczech Zachodnich, obiecując hitlerowcom panowanie nad Polakami. Mikołajczyk, Bańczyk, Bagiński, Wójcik i inni — są już teraz jawnymi sprzymierzeńcami Adenauera i hitlerowskich generałów. Sprzedają Polskę, nie mając nic do powiedzenia w kraju.

Nie dość, że tam frymcarzy Ojczyznę, która dawno zdradziła, ale wykorzystując łączność z reakcyjnymi niedobitkami w kraju, usiłują prowadzić dywersję przez rozświecanie póltek i szkolenie Władzy Ludowej. Obóz imperializmu, któremu wysługują się ci zdracy nie gardzi żadnymi, najpodlejszymi metodami w swej dywersyjnej robocie propagandowej. U nas w kraju stara się rozświecać oszczerstwa i plotki szkalujące władzę ludową. Reakcyjne niedobitki — kulturowe miastowa, kulacy, speculanci i kombinatory podchwytyją te kłamliwe brednie. Oni — to pilni nasłuchiwać londyńskiej propagandy pierwsi rzucają się na sklepy i wykupują wszystko co popadnie. Nie gardzą nawet solą, jak by jej mało w Wieliczce zabraknęło.

Bestialstwa, ani zrzucanie masy broni i różnej zarazy nie mogą złamać



Foto CAF

oporu Korei. Na Zachodzie przez zmarszczony przeciw siewcom dumy i fala buntu przeciw Niemcom opowiada się za pokojem. Francuzi zapowiadają walkę z okupacją amerykańską aż do zwycięstwa. We Włoszech front ludowy odnosi zwycięstwo w wyborach. Światowy Obóz Pokoju krzepnie i wzrasta na siłach tym przed, im silniejszy jest nacisk imperializmu na poszczególne kraje.

A jakim jest nasz wkład i udział w walce o zachowanie i utrwalenie pokoju światowego. Nam nie grozi kryzys ani bezrobocie. Budowa przemysłu powoduje, że ręk do pracy ciągle mamy za mało. W rolnictwie przekształcającym się stopniowo i dobrośnie w indywidualnych gospodarstwach na zespołowe — walcymy o wysokie urodzaje i podniesienie produkcji zwierząt tak w gospodarstwach indywidualnych, jak w spółdzielniach produkcyjnych i PGR-ach. Przez wzmożenie pracy produkcyjnej budujemy dobrobyt, a jednocześnie pomnażamy siłę gospodarczą i obronność Państwa. Oto nasz codzienny wkład w walkę o pokój. Daje go ofiarne pracujący robotnicy w zakładach przemysłowych i daje go chłop przez coraz lepszą uprawę ziemi. Walczą o pokój na

szczęście, gdy się dobrze uczy i nau-

czyteli, którzy je wychowują. O to, żeby tak właśnie było, żeby każdy miał pracę, chleb i oświatę, o to żeby nie było wyzysku, o taki ustrój walczyli chłopi, i za to dali swe życie idąc w bojowym natarciu przeciw ciemnym i ciemnym. Jakże więc piękny dowód czci i pamięci złożyli i składają wszyscy ci, którzy na Święto Ludowe podjęli liczne zobowiązania.

Naród polski, wypełniając wolę najlepszych swych synów robotników i chłopów, którzy oddali życie dla niepodległej Ojczyzny i za sprawiedliwość, buduje coraz większą potęgę gospodarczą i obronną.

W ten sposób przyczyniamy się do sparaliżowania napaści planów amerykańskich bankierów i ich hitlerowskich pacholców. Pod przewodnictwem największego patrioty Prezydenta Bolesława Bieruta rozwija się niepodległa robotniczo-chłopska Rzeczpospolita Polska. Z nami jest najpotężniejsze państwo świata — Związek Radziecki. Z nami, jest 500 milionowy naród chiński, z nami są kraje Demokracji Ludowej i Niemiecka Republika Demokratyczna. Z nami jest Stalin. Nasze będzie ostateczne zwycięstwo.

Stefan Ignar

WŁODZIMIERZ MACIĄG

W 110-tą rocznicę urodzin

O PROZIE MARII KONOPNICKIEJ



Maria Konopnicka

tycznego. Jest bardzo charakterystycznym zjawiskiem, że najpiękniejsze ludowe postaci stworzone przez realistów krytycznych („Janko Muzykant” — 1882, „Antek” — 1881) zostały zarysowane w nowelach. Zjawisko to należy niewątpliwie tłumaczyć ograniczonością mieszczańskiego realizmu krytycznego. Szerzej ukazana droga takiego bohatera musiałaby bowiem przeciąć się z drogą buntu, z drogą organizacji socjalistycznych, jedynych wówczas reprezentantów interesów ludowych, a na pokazanie tego nie pozwalała realizm krytycznym ich własna pozycja klasowa.

Zainteresowania tematyczne od pierwszych nowel łączą Konopnicką z życiem mas ludowych. Początkowe utwory: „Wojciech Zapala”, „Michał Duniak” nie zawierają jeszcze w sobie tego ładunku oskarżycielskiego, tej pasji ukazywania klasowego tła cierpienia ludu, tak charakterystycznego dla nowel Konopnickiej.

Oskarżenie kieruje pisarkę głównie przeciw fanatyzmowi religijnemu i ciemnocie. Humanitaryzm, umiejętność zgromadzenia spostrzeżeń i obserwacji, realistyczne bogactwo obrazu staną się odąd stałą cechą i cenną wartością nowel Konopnickiej. Nowela „Ultimus” wyznacza drugą zasadniczą drogę tematyczną w noweliście Konopnickiej. Stanowią ją losy deklasowanej, tracącej ziemię wskutek uwłaszczenia i następujących po nim procesów, szlachty. Współczesna rzeczywistość nasuwała Konopnickiej dziesiątki obserwacji, nasuwało jej i osobiste doświadczenie pisarki, która przeżyła proces deklacji, kiedy mąż jej stracił majątek i przeniósł się wraz z rodziną do krynów.

Pierwsze nowele Konopnickiej nie zawsze rozwiązywały się zgodnie z realistyczną wiedzą o świecie. Autorka szuka rozwiązań, które pomimo całej oskarżycielskiej wymowy, mogłyby utrzymać optymizm pozytywistyczny, lub też typowe konflikty epoki konkretyzując na materiale marginesowym, co także zaciera w pewnym stopniu ich sens realistyczny. Zagadnienie upadku zdeklasowanej szlachty powraca jeszcze w nowelach kilkakrotnie. Występuje tu jednak pewna osobliwość ciekawa i charakterystyczna dla autorki. Konopnicką cały ten proces o tyle tylko interesuje, o ile wiąże się z zupełną pauperyzacją jego ofiar, o ile ludzie ci powiększają szerokie masy skrzywionych i pozbawionych środków do życia. W ten sposób nurt ten staje się po prostu formą obserwacji życia jednej z grup społecznych dółów, odróżniającej się bogactwem wspomnień o „lepszym życiu” i kultem dla konwensu towarzyskiego, mającego przed sobą ostateczną deklację. Ciężar życiowy tego bagażu mistrzowsko pokazany został w noweli

„Panna Florentyna”. Postać tytułowa, szwaczka bez własnego warsztatu, typowa „wolna najminka” miejska, stara się bez przerwy stwarzać pozory osoby z „lepszej sfery”, przyznając się tym w końcu do śmierci własnej matki. Żalony bagaż szlacheckich przesądów i konwensów towarzyskich został w noweli „Ultimus” tylko ośmieszony, natomiast w noweli „Panna Florentyna” perspektywa staje się szersza — bagaż ten ukazała pisarka jako narzędzie dehumanizacji człowieka.

Najwięcej pasji oskarżycielskiej zawarła Konopnicka w tych nowelach, w których bohaterami usiłującymi bezskutecznie przełamać porządek kapitalistycznego świata są postaci z ludu. Pierwszą z nowel tego rodzaju była nowela „Pod prawem” (1886). Stanowi ono ostry atak na nieludzką carskiego systemu prawnego, który skazywał byłego więźnia na przynusowe osiedlenie pod nadzorem policyjnym w miejscu urodzenia. Niemożność znalezienia pracy i utrzymania powodowały masowe ucieczki deportowanych, traktowane jako nowe przestępstwa i karane według poprzedniej procedury. Tak powstawało błędne koło uniemożliwiające człowiekowi, który raz popadł w łapy carskiej „sprawiedliwości” powrót do normalnego życia Konopnicka z wyjątkową przenikliwością stawia tezę o klasowym charakterze systemu prawnego. Oskarżenie to jest tym pełniejsze, że nie ogranicza się do wykazania perfidii systemu karnego. Obszerna nowela raz po raz uwiarydla sytuację, w której wężniarki, z racji ciężkiego na nich wyroku, stają się obiektem wyzysku ze strony przedstawicieli przetrzonych grup mieszczańskich. W takim obrazie obiektywna wymowa oskarżenia staje się bardzo szeroka, bo uświadamia, że istnieje prawo sprzyja wyzyskowi uprawnianemu przez burżuazję, że wyzysk ten utwierdza i zabezpiecza. W tym stanie rzeczy tylko kradzież lub prostytucja pozwalają człowiekowi utrzymać się na powierzchni. Zuchwały i pozbawiony skrupułów dążył sobie radę z prawem. Ginie natomiast bohaterka, służąca Hanka, która mimo pomyłki sądowej i skazujących ją na dno poniżenia wyroków pragnie pozostać uczciwą.

Dwie najlepsze nowele Konopnickiej to „Nasza szkapka” (1890) i „Miłosterdzie gminy” (1891). Powstały one w ostatnich latach szczytowego okresu realizmu krytycznego i są także szczytem noweliście twórczości naszej autorki. Obydwie nowele spełniają nie tylko postulat realistycznej typowości; wartość ich leży w wysokiej miary kunsztu artystycznym, w umiejętności plastycznej konkretyzacji pokazywanych procesów społecznych.

„Nasza szkapka” jest nowelą pokazującą historię upadku drobnego sa-

modzielnego woźnicy, którego sytuacja gospodarcza pozostawia w końcu konia — żywiciela rodziny. Konopnicką — jak to się często u niej zdarza — nie interesuje gospodarcze tło wydarzeń. W wilczym świecie społeczeństwa klasowego tylko syci pozwolić sobie mogą na luksus moralności. Człowieka wyzutego z własności system ten deprawuje i łamie. „Pod tym to prawem łamała się dziewczyna, sprawy sobie nie zdając z całego szeregu następstw, które ją łatali, coraz ciśniejszym obojętnością kłopot. Pod tym prawem wygrypszały się jej siły, obumierała wola ku dobremu, budziła nienawiść, serce zachodziło gorczyca”.

Problem prawa, jako instytucji zabezpieczającej klasowe interesy posiadaczy, przeświadczenie o konieczności przełamania jego norm przez ludzi z dółów społecznych powraca i później jeszcze w twórczości Konopnickiej. Demaskowanie źródeł klasowej moralności wiąże się u autorki z rehabilitacją tych postaci ludowych, które sytuacja zmusza do przekroczenia tego prawa. Podobnie jak w noweli „Pod prawem” postać Hanka, tak i postaci chłopów białoruskich z noweli „Z włamaniem”, nasycia autorka ludzkimi, humanistycznymi cechami, daje słuszny obraz rzeczywistej wartości swoich bohaterów, których kapitalistyczne prawo ustawia poza nawiasem życia. Ta wysokiej miary umiejętność zbliżenia czytelnikowi ludowych postaci, ich psychologii i uczuć jest specyficzną wartością prozy Konopnickiej, należy do najwyższych osiągnięć naszego realizmu krytycznego. Pragnienie Konopnickiej ukazania w ludziach takich wartości, jak: zrozumienie ważności i sensu pracy, poczucie obowiązku społecznego, przechowywanie tradycji narodowych, gotowość niesienia pomocy, pojawianie się samorodnych talentów artystycznych, silna więź rodzinna, humanitarny stosunek do zwierząt, stwarza w istocie obraz ludu, jako jedynego warstwy mogącej reprezentować wartość narodu. Nie znaczy to wcale, aby Konopnicka nie uznawała wartości indywidualnych przedstawicieli z innych klas. W niniejszym wydaniu jest szereg nowel i fragmentów uznających wartości ludzi z innych środowisk. Jednak w konfliktach, w bezpośredniej konfrontacji Konopnicka przeciwstawia wartości duchowe tkwiące w masach ludowych fałszywej i dwulicowej moralności klas posiadających. Tak było w noweli „Pod prawem”, tak jest w noweli „Z włamaniem”. Zainteresowania jej skupiają się na samym życiu rodzinnym, poprzez nie dopiero uwiarydla autorka perspektywę szerokiego świata. I tu Konopnicka może być przykładem, jak prawdziwy realizm umie przy pomocy zobrazowa-

nia drobnych wydarzeń codziennego życia ukazać w utworze szerokie procesy społeczne.

Zapewne, nie jest przypadkiem, że postaci dla ukazania nędzy mas ludowych poszukiwała sobie autorka w wyrobku samodzielnym, można by go nawet nazwać czymś w rodzaju „drobnego posiadacza”. Pozwoliło jej to opisywany proces odosobnić i zamknąć w czterech ścianach izby. Stary Mostowiak ulega prawom wielkich procesów społecznych epoki — procesów proletariatu, ale los jego można by uznać za wyjątkowy, za skutek „złego losu”, nie posiada on przy tym żadnego poczucia klasowej wzięci, żadnej świadomości powszechności swego losu. Dzięki temu autorka uniknęła niebezpieczeństwa dla jej realizmu pokazania odruchu sprzeciwu, buntu robotniczego. Skąd jednak wziął się swoisty humor w narracji o tragicznej historii upadku i proletariatu? Narratorem jest kilkunastoletni Wicek, bo tylko niepełnie świadomy tragizmu sytuacji chłopiec zdobył się tu mógł na humor i obiektywizm obserwacji. Humor obu chłopów stwarza jakieś lepsze perspektywy na przyszłość; mimo tragicznego zakończenia obraz nie jest rozpaczyliwie pesymistyczny.

Inaczej w noweli „Miłosterdzie gminy”. Perfidna obłuda społecznej filantropii uderza pesymizmem obrazu. Świat, który Konopnicka pokazała w noweli rzadzi się jedną tylko zasadą, prawem opłacalności, prawem osobistego czy gromadkiego zysku. Oskarżenie ustroju jest w tej noweli najścisłe, bo pokazuje całkowitą dehumanizację człowieka, wywołaną warunkami społecznymi. Autorka tylko zbyt skąpo obdarzyła sprzedawanego z licytacji Kuntza w rysy humanistyczne.

Jeszcze jeden nurt ideowy należy uwypuklić w twórczości Konopnickiej — jest to nurt patriotyczny i antyrasistowski. Konopnicka szerzej wypowiedziała niedoli chłopów germanizowanych i wysiedlonych wskutek akcji politycznej cesarskich Niemiec. Nurt ten odciśnięty jest szczególnie silnie w twórczości poetyckiej autorki, ale i w noweliście mamy do znanowania kilka pozycji. Najlepszym z utworów tego nurtu, w którym prozator Konopnicka przeciwko germanizacji, jest nowela „W winiarskim forcie”, obraz akcji germanizacyjnej organizowanej od strony religij. Taka droga walki z polskością wydawała się autorce szczególnie niebezpieczna. Co bardzo ważne, protest przeciwko akcji germanizacyjnej nie łączył się u autorki, jak się to często zdarzało w różnych wypadkach, z nacjonalizmem. Konopnicka zdaje sobie sprawę, że nieprzypięciem jej nie jest prosty człowiek niemiecki, że winą za imperialistyczną politykę należy obarczać rząd i wła-

dze. Dokumentem tego rodzaju ustosunkowania się do prostych ludzi niemieckich będą nowele „W starym młynie”, „Niemczaki”.

Budzenie się tendencji antysemitycznych wśród części mieszczaństwa także odbiło czujność pisarki, tak zawsze wrażliwej na wszelką krzywdę ludzką. Sprawom tym poświęca Konopnicka dwie nowele „Michał Duniak” i „Mendel gdański”. Zagadnienie przełamania bariery dzielącej Żydów od społeczeństwa polskiego wiązało się w pierwszej z nich z postulatami pozytywizmu, było wyrazem tych samych tendencji, które podkopywały Orzeszkowej kilka lat wcześniej powstałe powieści o żydach. W noweli „Mendel gdański” autorka jasno słowami Mendla ocenia nieludzkie dążenia rasistowskiego ruchu. Nowela ta jest w dużej części rozmową bohatera z jedną z postaci — sprawił to ogrom materiału życiowego wiążącego się z zagadnieniem rozmowy. Materiał ten wprowadzony do samych wydarzeń nie dałby się pominąć. Natomiast niezmierną wyrazistość osiągnęła pisarka w rysunku bohatera tytułowego. Ten sukces artystyczny jest na tyle nikłoci fabuły noweli tym bardziej godny uznania.

Przy omawianiu prozy Konopnickiej nie wolno pominąć zagadnienia języka. Jest to język specyficzny, o zdecydowanie indywidualnym obliczu. Moim zdaniem odrębność tego języka polega na dwu zasadniczych elementach. Po pierwsze — język ten wprowadza do narracji i opowieści całym szeregiem słów i sposobów wyrażania zdań zaczerpniętych z języka ludu. Nie jest to wcale wprowadzanie dialektyzmów — Konopnicka była przeciwniczką wprowadzania autentycznych gwar do narracji autorskiej i skrytykowała takie stanowisko Dygasińskiego; Konopnicka wprowadzała język przelazowy, czyni językiem artystycznym, pozostawiając jego charakterystyczne cechy. Po drugie — język Konopnickiej charakteryzuje niestanne zaangażowanie się subiektywne w przedstawianych sprawach. Konopnicka prawie nigdy nie opisuje zimno i beznamiętnie, zawsze albo współczuje, albo podziwia, albo potępia, albo sztydzi — chętnie używa słów o silnym walorze uczuciowym. Prawdziwe piękny materiał będą tu reportaże z licznych podróży Konopnickiej, świadectwo niezwyklej spostrzegawczości i uczucia na najróżniejsze ludzkie sprawy i troski.

Noweliściyczne osiągnięcia Konopnickiej zbyt mało były może do wady uwypuklane. A przecież nowe te pisarki „ludowej nędzy i miłości ojczyzny” — jak słusznie określił postawę autorki St. R. Dobrowolski, są trwałymi dorobkiem literatury polskiej.

Włodzimierz Maciąg

*) Maria Konopnicka, Pisma wybrane, t. I—IV, pod redakcją Irminy Słowińskiej ze wstępem St. R. Dobrowolskiego, Książka i Wiedza, 1951, str. 203+293+200+384.

WŁODZIMIERZ SOKORSKI

PODSUMOWANIE DYSKUSJI NA NARADZIE BIBLIOTEKARZY*)

CHCIAŁEM podkreślić na czym polega zasadnicze znaczenie naszego dwudniowego zjazdu.

Przed wszystkim jego znaczenie polega na tym, że zjazd ten pokazał duży aktywność bibliotekarską, pokazał świadomość zadań, jakie stoją przed bibliotekarzami i pokazał to, że istotnie mogliście się na obecnym zjeździe pochwalić nowymi formami prac. Wymiana doświadczeń, jaka tu miała miejsce wskazuje na śmiałość i ofiarność waszej pracy, wskazuje na odwagę stawiania zagadnień.

Po drugie — sens obecnego zjazdu polega na tym, że w ten sposób partia i rząd przed całym krajem, władzami i społeczeństwem podniosła wagę zagadnienia pracy bibliotekarskiej. Jednocześnie uchwała Prezydium Rządu poprzedzająca wasz zjazd, o powołaniu rady książki, przyjęcie delegacji Zjazdu przez Prezesa Rady Ministrów i omówienie problematyki bibliotekarskiej, w prasie i artykułach poprzedzających zjazd, świadczą o tym, że problem książki, problem czytelnika, problem czytelnictwa, który pracuje z książką i sama praca bibliotekarska jest jednym z czołowych zagadnień, jakie rządy stawia dzisiaj przed nami. To jest ten głęboki sens waszego zjazdu. Zresztą sądzę, że ten zjazd będzie czynnikiem wielkiej mobilizacji samych bibliotekarzy, będzie czynnikiem podniesienia na duchu tych szarych pracowników, którzy gdzieś w terenie dokonują wielkiej pracy wychowania, pracy z człowiekiem, pokazują im sens ich pracy, wskazuje, że partia i rząd myśli o nich i będą zajmować się dalszym ich losem. (Oklaski).

Sądzę również, że sens tego zjazdu polega i na tym, że został on rzucony na tło wielkiej akcji Dni Oświaty Książki i Prasy, i że w ten sposób problem bibliotekarski, problem pracy z książką, problem wychowania człowieka przez książkę, został połączony z całym wielkim frontem ideologicznym oświaty, kultury i wychowania nowego człowieka w Polsce.

Ala trzeba stwierdzić, że obok tych plusów naszych dyskusji, przemówień, trzeba stwierdzić i braki, jakie się ujawniły również na tym zjeździe, a które są wyrazem naszej pracy. Do tych podstawowych braków chciałbym zaliczyć pewien ton samouspokojenia, samozadowolenia, który charakteryzował większość waszych wystąpień. Te wystąpienia były za mało krytyczne pod naszym adresem, były za mało samokrytyczne pod waszym adresem, nawet często deklarowały, nie były istotnie swoimi słowami, słowami spod serca. Często te przemówienia miały charakter napisanych referatów krótkich lub długich i nie zawsze świadczyły o tym, że dla was ten zjazd jest zjazdem, na którym należy postawić nie raz sprawy bolące, na którym należy się bić o lepszą pracę i kierownictwo w Zarządzie Bibliotek i w samej waszej pracy. A trzeba powiedzieć, że jeszcze jest niesłyszalne wiele w naszej pracy braków. Zdajemy sobie sprawę z tego, że nasza polityka wydawnicza pozostawia wiele do życzenia i polityka Domu Książki i polityka Centrali Zakupów. Nie mieliśmy w tej sprawie krytyki. Przez cały czas posiedzenia, zarówno my, jak i kierownictwo CUV — siedzieliśmy podczas waszych obrad, byli i przedstawiciele Domu Książki, a brakowało pod naszym adresem głosów krytyki. My sobie zdajemy sprawę z braków CUV, z braków naszej własnej polityki jeśli chodzi o Centralny Zarząd Bibliotek. Zdajemy sobie sprawę choćby dlatego, że znamy te plany wydawnicze i mamy sygnały z terenu świadczące o tym, że czytelnik domaga się od nas książki bardziej wszechstronnej, bardziej prostej, odpowiadającej na konkretne zagadnienia techniczne, rolnicze itd., że czytelnik domaga się od nas książki dla młodzieży bardziej bliskiej zagadnieniom, interesom i sprawom młodzieży, książki o przygodach, książki, która by rozwijała fantazję młodzieży. Muszę przyznać, że kiedy rozpatrywałem waszą sprawę nagród za książki dziecięce, młodzieżowe, mieliśmy trudności komu przyznać nagrodę — bo istotnie, książek dla młodzieży mamy mało i nie odpowiadają one potrzebom młodzieży. Zdajemy sobie sprawę, że problem ideologiczny, polityczny wychowania młodzieży jest zasadniczym, bezspornym zagadnieniem. Potrzebne są książki, które na płaszczyźnie rozwijają wszechstronny zainteresowań czytelnika, trafiają do czytelnika od strony jego potrzeb, zainteresowań człowieka, który chce mieć odpowiedź na pytania nie tylko dotyczące racjonalizacji pracy, współzawodnictwa czy zagadnień produkcyjnych, wreszcie zagadnień ścisłych politycznych, ale te zagadnienia chce widzieć w codziennym życiu, w codziennych troskach, w codziennych radościach, przygodach, fantazjach, w zagadnieniach życia rodzinnego, — jednym słowem w całym bogactwie życia człowieka. My nie dajemy często odpowiedzi na dręczące pytania dorastającej młodzieży. Za mało dajemy fantastycznych książek. To wszystko jest prawda i te rzeczy

powinny być wyrażone w Waszej dyskusji.

To samo, jeżeli chodzi o zagadnienie książki współczesnej. Pisarze oczekiwali od Was ostrzejszej krytyki. Oczekiwali od Was ostrzejszej krytyki swoich braków, schematyzacji typów, postaci, oczekiwali, że będziecie ostrzeżać mówić na temat naszej współczesnej literatury. Te momenty należało mocniej i jaśniej wydobyc. Należało mówić o naszym Centralnym Zarządzie, o centralnym zakupie, bo zdajemy sobie sprawę, że centralny zakup schematyzuje, formalizuje problem właściwego rozdziału książki.

Za mało mówiliście o tym, że książki nie mają gdzie stać, że leżą na ziemi ponieważ nie ma półek, nie ma czym ich oprawić. Biblioteki gminne nie działają, bo nie ma nafty, węgla.

Trzeba było ostrzeżać, mocniej nas krytykować. Ja dlatego o tych rzeczach mówię, bo jestem przekonany, że my będziemy się niejednokrotnie jeszcze spotykać, niejednokrotnie będziemy mieli sposobność mówienia ze sobą i należy się poznać wzajemnie, żeby nasze narady, nasze konferencje były szczere, otwarte, bezpośrednie, ostre, żebyśmy siebie widzieli w krytyce i samokrytyce i żebyśmy samych siebie nie uspakajali. (Oklaski).

Ten moment samouspokojenia dotyczy również problemu wychowania człowieka na gruncie waszej pracy, na gruncie książki. Trzeba powiedzieć i zdać sobie sprawę z tego, że macie dużo ciekawych, nowych pomysłów form pracy z czytelnikiem. Mówię o tym pisarzy, którzy spotykają się z Wami. Niektóre momenty waszej pracy są istotnie bardzo ciekawe i zasługują na rozpowszechnienie.

LEONTOWA FRANCISZKA

Rybaczy z osady Tolkmicko

WSZYSTKICH uczestników dzisiejszego zjazdu serdecznie pozdrawiam rybaczy z osady Tolkmicko. Osada rybacka Tolkmicko na Wybrzeżu posiada 1600 mieszkańców. Czytelników biblioteki mamy 250, książek w księgozbiorze 2.500. Rybaczy, gdy dowiedzieli się że jadę na zjazd do Warszawy, przybiegli do mnie specjalnie, aby przypomnieć, że w ich imieniu mam przemawiać, ponieważ panuje krzywdząca opinia, że rybak to pijak, nieuk i „ciemniak”. Że tak nie jest niech świadczy fakt, że zanim nastąpiło otwarcie Biblioteki Miejskiej (jestem kierowniczką biblioteki miejskiej — osady Tolkmicko — a nie gminnej), zanim miałam pieczęć, zanim sporządziłam inwentarz i zanim zostałam przeszkolona, już na trzy miesiące wcześniej zgłosiło się wielu rybaków po książki. Nie miałem jeszcze wtedy lokalu na bibliotekę. Z własnego mieszkania



Foto J. K. Maciejewski

zrobiłam bibliotekę. Zamiast pieczęć wystarczył mój podpis. Książki już były w użyciu.

Cóż czytają moi rybacze? Wszystkie moi, gdyż sama już jestem prawie rybacką. Kiedy przyjechałam do Tolkmicko, bardzo trudno było o chleb, o węgorki załatwić. Kupiliśmy wtedy z mężem 4 kg tej ryby i w ciszy zjedliśmy całego węgorka. Od tej pory węgorki nie jadłam. Ale moja biblioteka przesycona jest zapachem ryby, soli i wiatru morskimi, nie mniej niż kantor odbioru połowów.

Cóż czytają moi rybacze? Wszystkie książki, jakie są w bibliotece. I wszyscy czytają książki. Mamy bowiem kilka bibliotek. Na 1600 mieszkańców jest biblioteka miejska, biblioteka szkolna, przy zakładzie przetworów owocowych — biblioteczka zakładowa. Nowopowstała fabryka ceramiczna, też ma swoją bibliotekę. Groźnym konkurentem jest listonosz, który upowszechnia czytelnictwo do tego stopnia, że zamiast drobnych wydaje książki. W wyniku tej akcji większość czytelników posiada własne księgozbiory i z wyższością patrzy na moje półki, bo mówią — i to mam, i to mam. Moi czytelnicy proszą więc, żeby uczestnicy dzisiejszego Zjazdu ponieśli w świat wiadomości, że rybaczy czytają chętnie i dużo i o wszystkim, a nie piją i nie są nieukami. (Oklaski).



Foto E. Goławski

nie. Koledzy ze Związku Literatów mówią z uznaniem o Waszych osiągnięciach, o poszczególnych poważnych osiągnięciach ogółu bibliotekarzy.

Nie o to jednak chodzi. Kiedyś mówili, charakteryzowali Was pewnie przekonanie, że sprawa pracy z czytelnikiem jest to zagadnienie przede wszystkim jeszcze rozszerzenia peźnej bazy czytelnictwa, która jest uboga, wąska, bo wiemy, że nie dochodzi ona do 10%. Wiemy, że bijecie się, by dostać się na teren robotniczy. Chociaż ten moment był przez Was raczej od strony wsi podkreślany, mniej mówiliście o robotnikach, o pracy z młodzieżą robotniczą, z robotnikami — to było słabiej wydobyte w Waszych wypowiedziach.

Ala chodzi w tej chwili o to, że to wszystko brzmiało w Waszych wypowiedziach nie dość klasowo, nie było w Waszych przemówieniach te-

go przekonania, tego poczucia z Waszej strony, że jesteście na wysuniętych pozycjach walki politycznej.

Przecież nie trzeba zamykać oczu na to, że żyjemy w trudnym momencie walki politycznej, również i w skali międzynarodowej. W momencie decydującym, jeżeli chodzi o wygranie bitwy o pokój. Żyjemy w momencie trudnej walki politycznej, jeżeli chodzi o kraj. Są duże trudności natury ekonomicznej, a to, pogłębia walkę, nieporozumienia i ułatwia walkę wrogowi, który przenika do młodzieży, a nawet do słabszych ogniw klasy robotniczej, zwłaszcza wobec przesuwania się milionów ludzi ze wsi do miasta. Mamy poważne nieporozumienia i niepokój wśród inteligencji.

Chodzi więc o to, jak Wy przezwyciężacie dawny sposób myślenia, niepokój, wrogostwo, w jaki sposób walczyć z wrogiem w swojej

pracy, jak przezwyciężacie opory natury ideologicznej, które na pewno dotierają do Waszej pracy i na niej się odbijają.

Jednym słowem, w jaki sposób realizujecie podstawę ideologiczną bojownika o nowego człowieka.

Te momenty u Was zabrzmiły jeszcze w sposób niedostateczny. Chcę to powiedzieć szczerze i otwarcie.

Jestem głęboko przekonany, że i Wy realizujecie politykę Partii i politykę Rządu na wielu odcinkach bardzo dobrze, że Wasza ofiarność, miłość naszej Ludowej Ojczyzny pomaga Wam pracować. Ale moment bojownika nie zabrzmiął u Was dostatecznie.

My wiemy, że dziś, zwłaszcza w pewnych kołach młodzieży, panują niepokój i nieporozumienia, że występują one na różnych odcinkach, że występują one u naszej inteligencji i nawet u słabszych ogniw klasy robotniczej, występują one u postaci chuligaństwa, czy uciekania od książki, unikania książki i że to jest jedna z postaci walki politycznej.

Towarzysz Bierut, mówiąc o rozpowszechnianiu dyskusji nad Konstytucją, tak stawiał sprawę, że naszym zasadniczym zadaniem w tej dyskusji jest tak uzbroić człowieka w Polsce, człowieka pracy w Polsce — zarówno inteligenta, robotnika, jak i chłopca, żeby żadne argumenty wroga nie dotarły do nich. A my wiemy, jakim trudnym procesem jest kształtowanie się psychologii człowieka, jego świadomości politycznej. Jak człowiek już dochodzący do nas, nagle nierzadko odsłakuje od nas i nierzadko zupełnie przypadkowe zjawiska odpychają go od nas. I jak, kiedy z trudem dochodzi do pewnych uogólnień ideologicznych i politycznych i nie zawsze trafne frazesy świadczą o

wewnętrzny przeobrażeniu człowieka. To są rzeczy różne. On nierzadko chciałby frazesami przykryć cały swój wewnętrzny niepokój. I tutaj kluczowym zagadnieniem jest książka i Wasza praca z czytelnikiem, bo wiemy, że najłatwiejszym argumentem trafiającym do duszy człowieka jest książka.

My działacze polityczni spotykamy się z ludźmi na wiecach, na konferencjach i trudno, żebyśmy mieli możliwość takiego dotarcia do człowieka, jakie ma każdy z Was, obcując raz czy dwa razy na tydzień z człowiekiem, który skromnie przychodzi po określoną książkę, albo szuka określonej książki i sam nie zdaje sobie sprawy jakiej.

Otóż podsuwanie książek, rozmowy, umiejętność uzbrojenia człowieka w system myślenia — to jest Wasze zadanie. My musimy pamiętać o tym, że marksizm daje człowiekowi jedyną naukową możliwość zbudowania prawdziwej wolności człowieka i właśnie wasza praca jest tą codzienną drogą do wolności człowieka. Wolność człowieka polega na tym, żeby umiał odpowiedzieć sobie, na zjawiska świata, żeby umiał sobie wytłumaczyć i wbudować siebie w ten proces budowy przyrody, zjawisk ekonomicznych, społecznych i t. d. Droga do wolności człowieka — to jest droga poznania przyczyn, które wpływają na te zjawiska i które pozwalają sobie odpowiedzieć, jak gdyby człowiek zaczął sam siebie kształtować, gdyby nie ulegał naciskom myśli, emocjonalnym odruchom pierwszej lepszej plotki, jakie zbijają go z trudnej drogi, a przeciwnie, żeby go tak ustrzec, tak nauczyć rozumieć zjawiska i samego siebie, żeby człowiek świadomie budował świat i świadomie w tym świecie brał udział.

I to jest zadanie książki. Książka człowieka uczy poznania samego siebie, odkrywa braki w tym co mu przeszkadza iść w tym świecie, człowiek na książce umacnia swoje przekonania. I problem pracy z czytelnikiem, kształtowania na książce człowieka, umiejętnego podsuwania mu książki naukowej, beletrystycznej, fantastycznej, nierzadko politycznej, to jest wielka sztuka jaka musi cechować każdego bibliotekarza.

Wiemy, że nie raz człowiek z trudem zaczyna czytać marksistowskie książki. Właściwie więc stopniowanie, właściwe podsuwanie książki, aby człowiek miał radość z tego, że książki uzbijają go do odpowiedniej postawy w życiu — to jest wasze trudne, wielkie zadanie. I pamiętajcie, o wielkiej rzeczy na zakończenie. Najważniejszą sprawą, która powinna cechować pracownika ideologicznego to jest pewna muzykalność w kontakcie z ludźmi, umiejętność wyczuć co drugiemu człowiekowi potrzeba, a więc nie stosowanie metod schematycznego, formalnego podsuwania mu książek zgodnie z naszymi wytycznymi, które z konieczności muszą być biurokratyczne. Lecz wy, którzy macie kontakt z człowiekiem musicie być muzykalni na duszę ludzką, na jego wahanie i umiejętnie dawowanie mu myśli nowej — właściwej książki. A my często jesteśmy bardzo niemuzycalni i z książką radzicie i z książką marksistowską i ze współczesną beletrystyką. Bardzo łatwo umiemy odrzucić i popchnąć do szukania książek poza nami.

I ostatnia sprawa. Oczywiście stół przed nami już wielkie zagadnienie, żeby te sprawy, które zostały postawione przez Prezesa Rady Ministrów i w naszym stanowisku — żebyśmy istotnie je zrealizowali.

Chciałbym stwierdzić, że nie będzie tak, że jak wrócicie w teren — to posypią się zarządzenia, które u stawiają inaczej całość waszej pracy i waszej sytuacji. Tak nie będzie. Ja nie chcę żebyście wyjeżdżali z zbyt różowym nastrojem. Natomiast dajemy obietnicę, że będziemy wszystkim robić, żeby istotnie to co obiecujemy w sensie nawiązania mocniejszej współpracy z wojewódzkimi radami i waszego przeszerzowania i ustawiania innego w sensie stawek administracyjnych, istotnie przeprowadzić. Żeby dbać o wasz awans, żeby dokończyć decentralizację zakupów, żeby rady biblioteczne uczynić czynnikami realnymi — to są te sprawy, które, sądzę, dzięki naszej naradzie zostaną wieloletnie w życie.

Ala pamiętajcie, że realizacja tych zadań będzie wówczas możliwa, jeżeli wy ze swej strony wszystko uczynicie, żeby bibliotekarz stał się synonimem politycznym człowieka, który umie walczyć czynnie o wychowanie nowego człowieka, o swoją postawę jako bibliotekarza. Jeżeli będziecie krytykowali, domagali się realizacji, jeżeli razem z nami będziecie, żeby zjazd dał rezultaty. To jest warunek realizacji zadań. Każda realizacja jest zawsze trudnym procesem. Są najrozmaitsze przeszkody, które przed nami zawsze stały. My zdajemy sobie sprawę z ogólnych trudności i że stoją wielkie zadania w dziedzinie uprzemysłowienia kraju, że mamy sytuację, która musi mobilizować nas w obronę naszego kraju — to jest realna sytuacja i to są realne trudności.

I w ramach tych trudności, jeżeli bibliotekarz stanie się wielką siłą bojownika pokoju — wtedy i Rząd i Partia potrafią uczynić wszystko, żeby przy pracownikach, walczących o pokój podnieść do tej godności na jaką na pewno zasługują. (Oklaski).

Włodzimierz Sokorski

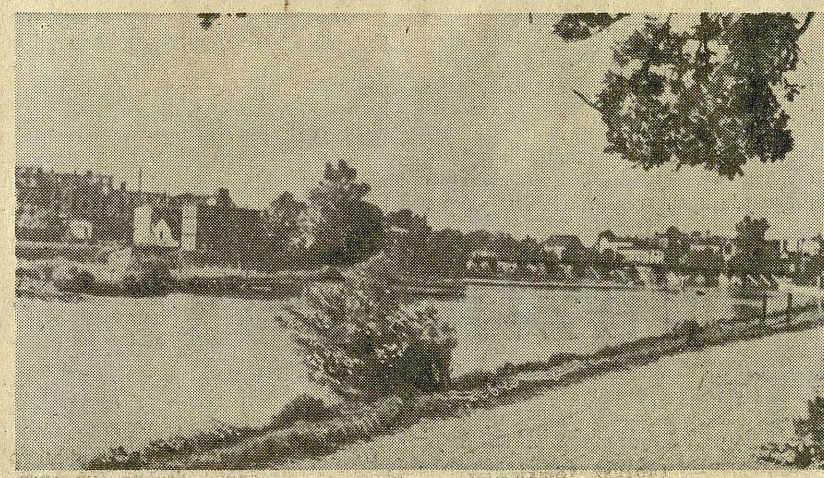


Foto CAF

JADWIGA DEPTA

Woła Opolszczyzna

NAWET w najśmielszych marzeniach nie wyobrażałam sobie, że będę ja prosta dziewczyna z Opolszczyzny, miała kiedyś publicznie przemawiać w stołecznej Polsce. Jeżeli to dziś uczynię, to przede wszystkim dlatego, aby złożyć hołd pamięci tych, którzy u nas na Opolszczyźnie buźli ducha narodowego ofiarą, czynem, słowem drukowanym, książką.

Wychowałam się w środowisku, w którym książka od najmłodszych lat była najlepszym przyjacielem. W najmłodszych wspomnieniach widzę się w gronie sąsiadów słuchając w to, co ojciec czytał na głos z książki, które za ciężko zapracowany grosz z wydawnictwa Karola Miarki z Mikolowa przysłał sobie kazał. Później, gdy już sama poznałam cudowną moc tych czarnych znaków w języku ojczystym, wówczas podczas lekcji w niemieckiej szkole, do której uczęszczałam, nauczyciel nie raz wyciągał mi spod ławki „polskie spargali” i nierzadko otrzymywałam za to karę.

W roku 1936 zapoznaliśmy się z Kolem Polskiej Młodzieży przy świetlicy w Budziszach, podlegającej Związkiowi Polaków w Niemczech. I odtąd kilka razy w tygodniu biegaliśmy 3 kilometry czy to na lekcję śpiewu, czy to na jakiegoś zebranie, a najczęściej żeby książki zamienić. W każdej wiejskiej świetlicy mieścił się komplet, mniej więcej 50 tomów, który po przeczytaniu był zmieniany. Z tych czasów zapamiętałam „Trylogię”, „Władysława Hermana i jego dwór”, „Wybrany chodnik” itd. Te książki były nam orzeźm w walce o utrzymanie polskości na naszych terenach.

Hitlerowcy, dobrze wiedzieli, że książki są nam pomocą w walce o utrzymanie patriotyzmu i mowy ojczystej. To też tych, którzy abonowali polskie książki i gazety, w roku 1939 przesładowano i najwcześniej rzucono się na nasze świetlice i nasze biblioteki. Zostały zniszczone.

Nadszedł najcięższy okres w naszym życiu, kiedy zabrano naszych najlepszych aktywistów do obozu a młodzież musiała przemocą wcieleno do armii, z której wielu już nie wróciło.

Książki, jakie mieliśmy, chowaliśmy, żeby je potem po wejściu Armii Radzieckiej wydobyć z ukrycia.

I odtąd głoś ludzi Opolszczyzny za polskim słownem zaczęły być zaspakajane w swoim dotąd nieznanym. Choć na początku każda uratowana książka była jeszcze pierwszym dopiero skarbem.

Od 1947 roku zaczęła się rozwijać u nas sieć biblioteczna i ja w tym roku zostałam czytelniczką Gminnej Biblioteki Publicznej w Kuźni Raciborskiej.

W 1948 roku zrobiono mnie punktową w mojej rodzinnej wiosce, w Turzu. Później, w 1949 roku, zostałam

gminną bibliotekarką. Mam zamiłowanie do tego zawodu, w którym można tyle szlachetnego i pożytecznego ludziom przekazać. W 1950 roku wysłałam mnie na kurs dla kierowników bibliotek gminnych i od listopada tegoż roku jestem kierowniczką Gminnej Biblioteki Publicznej w Kuźni Raciborskiej. Jest to środowisko robotniczo-chłopskie, gdzie liczba czytelników stale leży w górach. Kuźnia Raciborska ma 5 tysięcy mieszkańców. Gdy obejmowałam bibliotekę, miałam 117 czytelników, a obecnie mam 383 (Oklaski). Poza tym w punktach mamy przeszło 300 czytelników. W Turze mamy bardzo aktywnych czytelników, którzy brali udział w akcji rozpowszechniania czytelnictwa, przeprowadzonej przez Samopomoc Chłopską i uzyskali drugie miejsce w tej akcji na szczeblu wojewódzkim. Brali oni również udział w Festiwalu Sztuk Współczesnych. Młodzież, która stanowi przeważną część naszych aktywnych czytelników, postawiła sobie szczerne zadanie, żeby zarówno w pracy społecznej, jak i zawodowej zasłużyć na wzięcie udziału w Złocie Młodych Przedowników w Warszawie.

Ala wciąż jeszcze mamy za mało książek na Opolszczyźnie. To też prosimy — przysyłajcie nam więcej książek, żeby nasi czytelnicy mogli dobrze poznać się z literaturą polską. Prosimy o Sienkiewicza, Orzeszkową, Morcinkę, Wasilewską, Polewoja, Babalskiego, Szołochowa itd. Prosimy o książki młodzieżowe. Bo mamy zupełnie brak literatury dla młodzieży, nie mamy czym naszych dzieci zaspakoić. Brak nam także lektury dla młodzieży uczącej się. Wpłyńcie na Prezydium Rad Narodowych, żeby lepiej opiekowały się naszymi bibliotekami i udzielały im wszelkiej pomocy. Np. do niedawna miałam oddzielny pokój na bibliotekę, teraz dano mi pokój przeludniony i nie mogę urządzić wystawy, ani biblioteki w porządku utrzymać.

Popularyzując życie i jacyś buźlić li polskości na Śląsku, jak dr Rostka, Lompy, Karola Miarki, rozpowszechniając książki naszych śląskich pisarzy, by w nich ludzie z całej Polski poznali i pokochali Śląsk i Ślązaków. To są ludzie, którzy naprawdę zasłużyli na to, żeby ich cały nasz naród poznał.

Apeluję do Związku Literatów Polskich. Przyjeżdżcie na nasz pełen szczytnych tradycji rewolucyjnych powstań Śląsk, dać nam dużo wartościowego materiału, by przedstawić prawdziwe dzieje naszego ludu śląskiego.

Abym 600 lat od Ojczyzny odłączony lud jak najmocniej zjednoczył się z ludem całej Polski w odbudowie i donoradzeniu do dobrobytu naszej ukochanej ojczyzny (Huczne oklaski).

Jadwiga Depta

*) W dniach 28 i 29 maja odbyła się w Warszawie ogólnokrajowa narada bibliotekarzy wojewódzkich, powiatowych i gminnych.

ALINA WITKOWSKA

SPRAWA „TYTONIU” W LITERATURZE I KRYTYCE BULGARSKIEJ

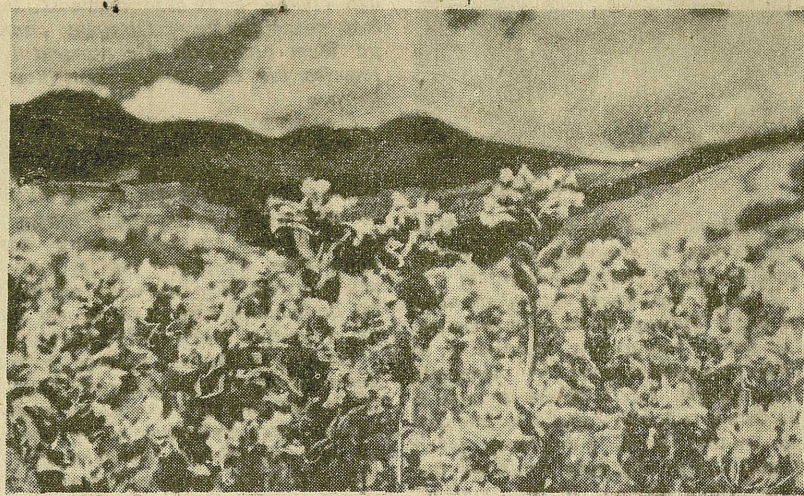
W NASZYM życiu literackim bieżący rok charakteryzuje się dużym — w stosunku do lat poprzednich — ożywieniem dyskusji związanych z krytyką literacką, z wagą o wypracowanie słusznej i twórczej linii naszej krytyki, takiej krytyki, która by w pełni czuła się odpowiedzialna za rozwój naszej literatury i czytelnickiej wiedzy o książce, za estetyczne wyrobienie i poziom ideowy mas odbiorców. Tym znanym powszechnie prawdom związanym z zadaniami krytyki poświęcone były obrady niedawnego Plenum ZLP; te prawdy stały się przypomina i powtarza nasza prasa literacka i w tej chwili kanon ogólnych niedociągnięć naszej krytyki jest powszechnie znany. Wydaje się jednak, że ciągle zbyt mało, jak dotąd, uwagi i energii poświęca się analizie konkretnych błędów krytyki literackiej, analizie przeprowadzanej z artykułem w ręku i nacież — a nie tylko teoretycznie i abstrakcyjnie — udowadniającej i prezentującej istotę niedociągnięcia. Dlatego niewiele się zmieniło praktycznie w stanie naszej krytyki, której przedstawiciele nadal uprawiają swój ogródek z pewnym poczuciem, powiedzmy, lekkomyślnej bezkarności, ponieważ paletyenne gromy skierowane przeciwko „krytyce w ogóle” najczęściej dotyczą tylko sfer abstrakcyjnych uogólnień na temat np. schematyzmu, a nie obracają się przeciwko konkretnym niedociągnięciom konkretnych recenzentów. Ostatnio akcję pęgowania rzeczywistych błędów krytyki — z wymienianiem nazwisk i poszczególnych artykułów — podjął w „Nowej Kulturze” G. Lasota, ale został już, jak się wydaje, zgłoszony. Nadal więc do miłych wyjątków należą recenzje żywe i twórcze, z których wnioskami musiałby liczyć się autor, które wychowywałyby czytelnika. Krytyk bowiem, bardziej niż ktośkolwiek inny z pracowników kultury, powinien ciągle rozwijać wiedzę o życiu i literaturze, czujność polityczną i subtelność estetyczną — w przeciwnym razie będzie tylko mierzalnym producentem recenzji zasilających schematyzm w krytyce.

Na te aktywne i wymagające podstawy czytelników szczególnie jasnowidzący rysuje się stan intelektualnej drzemki części krytyki. Niekiedy zawodowych recenzentów ze stanu pretensjonalnego zadufkowania krytycznego budzi dopiero potężny przytyczek w nos otrzymany od własnych czytelników. W ciągu ostatniego półrocznia dysproporcja między krytykami a czytelnikami, między oceną estetyczną utworów przez zadufków-recenzentów i odbiorcą — masowego czytelnika — znalazła szczególnie ostre wyrażenie w dwóch dyskusjach, jakie rozgorzały w Związku Radzieckim — wokół powieści Wilisa Lacisa „Ku nowemu brzości” i w Bulgarii w związku z powieścią Dymitrowa pt. „Tytoni”. Radziecka i bulgarska dyskusja — różne co do rozmiaru i szczegółów — rozwinęły się wokół identycznych błędów części zawodowej krytyki. Wykazywały one ciasto, schematyzm, taumudyczny, nielogiczny stosunek do założeń estetyki marksistowskiej.

Wyrocznia ostatnio Nagrodą Stalinowską i stopnia powieści lotewskiego pisarza Lacisa spotkała się początkowo z bardzo nieprzychylną oceną krytyków „Literaturnaja Gazieta” z dnia 15.XII. 1951 r. zamieściła sprawozdanie M. Zorina z literackiej dyskusji nad powieścią Lacisa. M. Zorinowi wyniki dyskusji posłużyły jako pretekst do rozbudowanego, krytycznego ataku na utwór Lacisa. Dogmatyczny i ciasny sprawozdawca dojrzał w powieści brak typowych procesów społecznych, nietypowego bohatera, a zatem odstąpił od prawdy życiowej. Lacis natomiast w swej powieści, w sposób przekonujący, posługując się bogatym materiałem faktycznym, pokazał skomplikowany przebieg walki klasowej, która przenika wszystkie dziedziny życia człowieka. Proces ten trafiał uogólniły czytelnicy pisząc: „Charakterystyczna cecha tego okresu (przejścia do indywidualnego gospodarstwa chłopskiego do ustroju kolchozowego) polega na tym, że tamie on stare porządki, stare zasady, stare zwyczaje i obyczaj, podnosi brata przeciw bratu, dzieci przeciw ojcom, rozkłada i rozbiła rodzinę, w tej dziedzinie także i kulakie rodzinę”. Rzeczowa i szczegółowa ilustracja podobnego uogólnienia są w utworze losy Ajwara, przybranego syna kulaka. Fakt, że świadomość polityczna, wyraźne opowiadanie się po drugiej stronie barikady kazały Ajwarowi zwrócić się przeciwko swemu przybranemu ojcu-kulakowi, krytyk uznał za zjawisko przypadkowe, nietypowe, nieodpowiadające ogólnej prawdzie życia. Zarzut ten z namietną pasją odpardowali czytelnicy: „Tytoni ludzie, którzy nie znają życia i wierzą we wszechpotęgę kulaków mogą myśleć, iż rodziny kulaków i ich popleczeńków mogą stać się przeciw uderzeniem ruchu ludowego, że w okresie tamtego wszechkrajowego, rodzinnego kulaków i ich popleczeńków jest w okresie wzrostu ruchu kolchozowego nie przypadkowym zjawiskiem i niezwykłym epizodem, lecz prawem życia”. W ten sposób czytelnicy stanęli w obronie mistrzostwa artystycznego i głębokiej znajomości rzeczywistego życia w utworze ulubionego pisarza.

Starcie poglądów, jakie miało miej-

sce z okazji utworu Lacisa oraz bezkompromisowe odrzucenie fałszywego stanowiska pewnej części zawodowych krytyków, przyczyniło się niewątpliwie do dalszego kroku naprzód w rozwoju myśli krytyczno-literackiej, stanowiącej praktyczne i teoretyczne uogólnienie zasad estetyki realizmu socjalistycznego. Trzeba, wyraźnie podkreślić, że pewne wspólne błędy krytyki literackiej, które przy okazji powieści Lacisa i Dymowa wystąpiły szczególnie ostro, wypływają nie-



wątpliwie z fałszywego, nietypowego posługiwania się wytycznymi estetyki marksistowskiej. Pewna część krytyków z uznanych powszechnie podstaw estetycznych marksizmu próbuje wykuć sztywny kanon talmudycznych praw, do którego przypasowuje żywy materiał literacki. Jeśli autor nie pasuje do dogmatu — krytyk mówi — tym gorzej dla utworu — i pisze sążnistą recenzję, gdzie wykazuje przede wszystkim nietypowość problemów i oderwanie utworu od rzeczywistości. Każda prawda abstrakcyjnie słuszną pełnią konkretną realizację znajduje w praktyce, w społecznym działaniu człowieka. Tworzenie izolowanych, oderwanych od życia kanonów jest zaprzeczeniem dialektyki, której się z duchem marksizmu, prowadzi do tworzenia idealistycznych, apriorycznych, do niczego nieprzystających reguł. Niestety, jak

wskazują doświadczenia dyskusji radzieckiej i bulgarskiej, część krytyków przejawia tę szkodliwą tendencję.

Zimą na księgarskim rynku bulgarskim ukazała się nowa powieść Dymitrowa pt. „Tytoni”. Utwór ten, polskiemu czytelnikowi jeszcze nieznan, mówi o monarcho-kapitałistycznym okresie życia Bulgarii do momentu wybuchu powstania ludowego w dniu 9.IX. 1944 r. i wyzwolenia

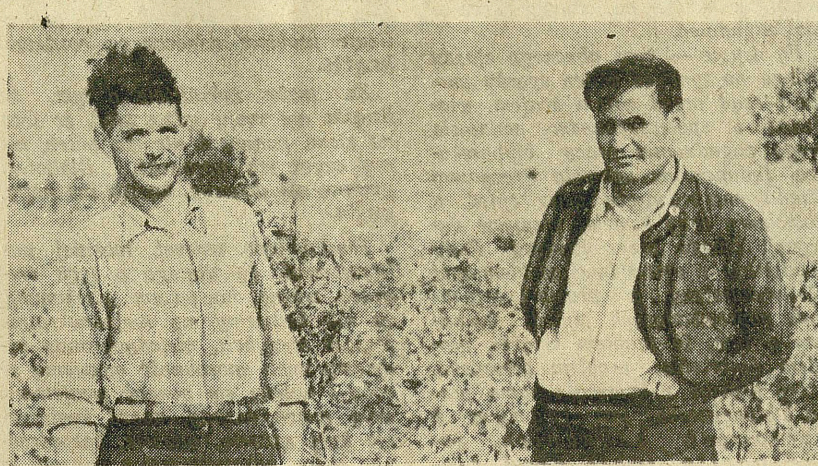
kraju przez Armię Radziecką. Dotyczy zatem skomplikowanego i trudnego do prawidłowej analizy okresu bulgarskiego 20-lecia, drugiej wojny światowej i wielkiego zrywu wyzwolenia bulgarskich mas ludowych. Bezwygodną demaskację rodzimej burżuazji, powiązanej z faszyzmem niemieckim, przeprowadził autor na przykładzie najbardziej zwyrodniałego odłamu imperialistycznej burżuazji bulgarskiej — magnatów tytoniowych. Produkcja tytoniu była w tym okresie kluczem otwierającym możliwości zasadniczego wpływu na ekonomiczne i polityczne losy Bulgarii. Wokół bulgarskiego tytoniu toczyła się walka międzynarodowych koncernów, a jej wyrazem były takie lub inne modyfikacje politycznego oblicza Bulgarii. W fabrykach tytoniu hartowała się jednocześnie najbardziej rewolucyjna kadra bulgar-

skiej klasy robotniczej, która stanęła później na czele ludowego powstania. Wybór tej właśnie problematyki i związanych z nią bohaterów powieści zdecydował o wielkim historycznym rozmachu utworu i jego dynamizmie ideowym.

Książka Dymowa wywołała ogromne zainteresowanie w całym kraju; stała się przedmiotem dyskusji kolekcji literackich, świetle wiejskich, uzyskała dużą ilość bardzo obszernych recenzji literackich, poświęcono jej wreszcie trzydniowe obrady w Związku Literatów. W toku tak obszernych dyskusji nad książką Dymowa ujawniła się zasadnicza rozbieżność zdań w ocenie utworu między częścią zawodowej krytyki literackiej z jednej strony a masowymi czytelnikami z drugiej strony.

Typowa dla stanowiska krytyki wobec książki Dymowa jest obszerna recenzja „Tytoniu”, jaką dał Pantelej Zarew w ezolowym bulgarskim piśmie literackim „Literaturny Front”. Inne recenzje i wypowiedzi dyskusyjne w Związku Literatów były tylko szczegółową, niekiedy pretensjonalnie śmieszoną ilustracją zasadniczej tezy artykułu Zarewa. Zarew, jak cała zawodowa krytyka, został zaskoczony niezwykłym bogactwem artystycznym „Tytoniu”, subtelnością, obfitością, zindywidualizowaną charakterystyką postaci, skomplikowaniem ich wewnętrznego życia, bogactwem stylowych możliwości autora. Schematyczny krytyk zdziwił się i z kolei oburzył się na antyschematyczny, pełen życia i prawdy utwór Dymowa. Z dokładnością pedanta Zarew wykazuje wszystkie „odstępstwa” Dymowa od wymyślnego przez siebie schematu zasad estetyki marksistowskiej i drobiazgowego przepisu na powieść realizmu socjalistycznego. Ponieważ postać ujemną są skomplikowane psychicznie — rozumie krytyk — zatem autor poddaje się burżuazyjnemu estetyzmowi, ulega wpływom schyłkowej powieści burżuazyjnej lubując się w badaniu „wewnętrznych” swych bohaterów. Zarew, jak większość krytyków-dogmatyków, próbuje przy pomocy pseudoargumentów estetyki marksistowskiej zważyć bogate i skomplikowane psychicznie sylwety

bohaterów negatywnych, beztrudno nalepiając wszędzie etykietę — „wpływ burżuazyjnego estetyzmu”. Dymow, jak słusznie podkreślił później „Robotnicze Delo”, obrał słuszną i trudną drogę demaskacji burżuazji poprzez pokazanie nie tylko afer tytoniowych, ale także ciągłej, nieuniknionej degeneracji moralnej ludzi tej klasy, ich pustki duchowej, cynizmu moralnego. Tak pomyślana jest główna postać utworu — Borys Morew, dyrektor „Nikotany”, Morew — wilk o mocnych zębach, zimno i z



Laureat Nagrody Dymitrowskiej — DIMITR CHRISTOROW RAKOW, z przewodniczącym spółdzielni produkcyjnej „Gorski Izvor”.

wyrachowaniem toruje sobie drogę w kapitalistycznej dzungli — od drobniomieszczańskich kręgów społecznych do bulgarskiej plutokracji tytoniowej. Morew, doskonały swe zdolności aferyzisty, organizatora przemysłowego, coraz bardziej zatracając się moralnie, cynicznie łamie życie osób związanych z nim uczuciowo, wreszcie przerażony skierowaną przeciwko niemu falą gniewu ludowego szuka wyjścia w nadmiernym używaniu alkoholu. W przeddzień powstania 9 września Morew — jeden z tych, którzy rządili Bulgarią — zaplątał się śmierć zginął w starciu z klasą robotniczą. Te koncepcje postaci bohatera, która zachwyciła czytelników, krytycy uznali za nietypową, przesadnie skomplikowaną, nieodpowiadającą prawdzie życia. Dymow,

Bohaterowie negatywni swym skomplikowanym życiem wewnętrznym przyciągają uwagę czytelnika, niekiedy budzą współczucie — zatem rozumie krytyk — pisarz nie prze-myślał do końca barbarzyńskiej roli burżuazji i podlega jej wpływom ideowym. Bohaterowie negatywni są bogaci w charakterystyce, niż to przewiduje schematyczny przepis a zatem — stwierdza krytyk — postaci te nie są typowe. „Problem typowości” — pisze Zarew — uwytkła się w sposób jeszcze bardziej określony, kiedy przysięgamy do konkretnego rozrządzenia bohaterów. W powieści Dymowa centralne miejsce zajmują bohaterowie negatywni wychodzący ze środowiska burżuazji i z tą klasą związani. Niekiedy z nich jednak wyposażeni zostali tak przez autora, że tracą swój charakter bohaterów negatywnych i zdobywają sympatię czytelnika. W ten sposób zmniejsza się prawdziwa żywotność treści utworu”. Według krytyki podważa typowość i zmniejsza prawdziwość utworu fakt, że Iryna — kochanka magnata tytoniowego — jest zdolna do krytycznej samoanalizy, że widzi swą winę moralną i że niekiedy współczuje wyzyskiwanym (w myśli życzeń krytyka Iryna powinna być chybła „demonem pożądającym krwi i miłości”). Nietypowy także ma być von Gaer — reprezentant niemieckich koncernów tytoniowych w Bulgarii. „Von Gaer — pisze Zarew — to cierniowy i gorliwy urzędnik. Poprzez jego zachowanie autor nie odkrywa nam w sposób dostateczny grabieżczy łapy niemieckiego kapitalizmu... Pisarz zeszkolował swoją uwagę głównie na właściwościach, które indywidualizują von Gaera jako człowieka o wysokiej kulturze... cechuje go nawet pewna staromodna ryterskość, okazywana szczególnie w stosunku do Iryny”. Do postaci von Gaera krytyk wnosi tużin innych zarzutów, między innymi ten, „że jego literatem jest uzasadniony filozofizm”, że autor „poetyzując obraz von Gaera”, a tego antyrealistycznego zabiegu ma dowodzić następujący cytat z książki Dymowa: „Von Gaer oddał się plomieniom marzeń o wielkości niemieckiego ducha. Chór filozofów deklamował patetyczne poematy o ich realizacji, a niebiańskie dźwięki wagnerowskiej muzyki podejmowały je i unosiły w nieskończoność czasu i przestrzeni”. Krytyk nie chce widzieć bogactwa artystycznego w tym, że von Gaer, nie kąpiąc w brzozi i nie bijąc po twarzy, nie wyzbijając się staromodnej galanterii, świetnie, z oddaniem, z fanatyzmem, realizuje plan ekonomicznego podboju Bulgarii i w tym w wielką prawdę historyczną ukazane zostało właśnie działanie „grabieżczy łapy niemieckiego kapitalizmu”.

Za nietypowych, fałszywie przedstawionych uważa Zarew także wielu pozytywnych bohaterów Dymowa. Krytyk robi zarzut autorowi, że pominiął wartość i zużycie swoich bohaterów pozytywnych. Spasuna — jedna z bohaterów powieści — wypija kieliszek wódki, zanim wyjdzie ze składu w „gorący” dzień strajku. „W tym obrazie — komentuje Zarew — została uwypuklona biologiczna siła osobowości i ordynarne, chuligańskie, niemal zachowanie się pijaka”. Jak dowieć, że zauważył ktoś w toku dyskusji, według aptekarskiej miary krytyki, pozywni bohaterowie Dymowa powinni być tylko „hory” tj. popularny w Bulgarii roślinny napój chłodzący.

Wśród głosów epozycji w stosunku do tej artykułu Zarewa o „niejednoznaczności” słykuł nadął przykład Gorkiego i jego rysunku postaci ujemnych. „Klim Samgin” jest wielkim epickim utworem o losach burżuazji pewnego okresu historycznego, mimo to występujące tam postaci reprezentujące tę klasę nie są do siebie podobne a każda jest jak najbardziej typowa. Okazuje się, że czarnobiałym przepis „na bohaterów”, jaki mają niektórzy krytycy, nie znajduje realizacji w literaturze z prawdziwego zdarzenia. Inni krytycy schematycy — mniej

(Dokończenie na str. 7-iej)

ANDRZEJ DRAWICZ

LUDZIE KTÓRZY ZDOBYLI FRAGALĄ

TWARDA i bezwzględna jest walka jaką toczą masy pracujące Zachodniej Europy o prawo do pracy, o chleb, o niepodległość swych krajów, zagrożonych brutalną, niezłomną już nie zamaskowaną agresją imperializmu amerykańskiego. Ze szczególną siłą i ostrością przebiega ona w kraju, gdzie ster rządów po faszyzmie uchwycił rychło jego pogrobowcy i wskrzesiciele — chrześcijańscy demokraci — gdzie w związku z tym problemy społeczne, bezrobocie, drożyzna, głód ziemi zmobilizowały miliony ludzi do walki politycznej. Tym krajem są dzisiejsze Włochy — kraj de Gasperiego i Scelby, setek tysięcy bezrobotnych, żyjących w skrajnej nędzy i zamykanych z rozkazu amerykańskiego fabryk; kraj setek tysięcy malarzów i bezrolnych przysięgających głodem — i miliony hektarów obszarów niezwykłych. Ale są to także Włochy Togliattiego i Nenniego, dwumilionowej partii komunistycznej i potężnego, ogólnonarodowego ruchu obronców pokoju.

Cały ten spłot zagadnień znany przede wszystkim z prasy i publicystyki. Fragmenty jego artystycznego odbicia przyniosły postępowe filmy włoskie — szeroki wachlarz problemów zasygnalizował w swych „Spotkaniach włoskich” Marian Brandys. Dopiero jednak nowowydana powieść Juliana Strijkowskiego „Bieg do Fragała” — daje pełniejsze, bo w formie zobiektywizowanej epickiej narracji ujęcie odbicie kwestii, bodaj najbardziej palącej, jaką jest we Włoszech sprawa ziemi.

Zgodzimy się od razu — odbicie to jest jak najbardziej zgodne z obiektywną rzeczywistością, a fakty w nim zawarte składają się na rzetelną realizację zamierzenia autorskiego. Służą temu zarówno wybór miejsca — wieś Rocca di Zolfo — typowe środowisko południowego krańca Włoch — Kalabrii — jak i czasu — w okresie bowiem od zimy czterdziestego ósmego do jesieni czterdziestego dziewiątego roku wypadki o których mowa w powieści nabrały również znamion typowości. Stało się jasnym, iż partia rządząca nie jest w stanie rozwiązać rażących dysproporcji ekonomicznej sytuacji Włoch. — Dwa miliony hektarów nieużytków i milion bezrobotnych robotników rolnych — przy tym wszystkim zaś import 1.903 tysięcy ton amerykańskiej pszenicy — oto bilans burżuazyjnej gospodarki. Inicjatywe podjęły masy, z okrzykiem „Terra, non guerra” (Ziemi, nie wojny!) rozpoczęto zasiewanie obszarów niezauważonych przez państwo. Początkowo wystąpienia były sporadyczne i układowe — pamiętamy z kart powieści końcową scenę jej pierwszej części — rzucenie ręką sekretarza miejscowej kompartii — Armanda, padając nocą pierwsze ziarna w zoraną glebę kotłowni Fragała. Ale już w maju wybuchła zwycięska, czterdziestodniowa strajk robotników rolnych. Padają ofiary, podwalnia „ministra” państwa. Scelby wszczynają masowe represje. W od-

powiedzi jesienią ruch zajmowania ziemi przybrał charakter masowy.

Tak też dzieje się w książce. Co więcej — końcowa scena — starcie policji z proletariatem wiejskim, zwycięskie, ale okupione krwawymi ofiarami wydaje się być ścisłą transpozycją t.zw. „masakry w Melissie” — gdzie w dniu 30.XI. na gruncie tego samego co w powieści obszaru — barona Berlingieri — zabito w czasie akcji zaszewu dwóch młodych chłopów.

Stwierdzamy więc ścisłą zbieżność autorskich założeń z obiektywną rzeczywistością. Ta pierwsza, ale nie jedyna zasługa — sama nie mogłaby stanowić o wartości książki. Strijkowski potrafił ogólny schemat wypełnić żywą treścią. Obrazem życia i spraw najemników, tj. robotników rolnych nie nadal cech tani barwności i egzotyki — przeciwnie podkreślił jego cechy najbardziej ogólne i istotne. Cechy te — to wspólna bieda i niedostatek, odbijające się na ludziach poprzez zawężenie kręgu myślowego do spraw własnego podwórka i codziennej vegetacji, poprzez szorstkość i ostrość we wzajemnych stosunkach, poprzez ostrość i brutalność konfliktów osobistych, których podłożem są zagadnienia bytu. W tych warunkach siła kierownictwa i przodująca staje się nie obcy klasowo karabinier Perco i zakłamaną, działającą według najlepszych walekańskich wzorów duszpasterz — ksiądz don Luigi, ale komórka Komunistycznej Partii Włoch. Lokal partyni jest zarazem ośrodkiem życia społecznego, instynkt klasowy ściągają tam także niezorganizowanych i wahających się. Powstaje więc zaufanie — najtrwalsze, bo wypróbowanego w kolejnych etapach walki; to partyniści niwiersi ruszają na podbój Fragała, to oni prowadzą mieszkających Rocca di Zolfo na manifestację w obronie swego aresztowanego działacza do Crotone, pod ich wodzą odbywa się ostateczny szturm na latyfundiów barona Berlingieri. Wielu naszych młodych pisarzy, tak często nie wiedzących co zrobić z sekretarzem partii mogłoby się z tych kart wiele nauczyć.

Toteż dziwi w pierwszej chwili fakt, iż w centrum powieści umieszcza autor postać najmniej może dla środowiska reprezentatywną. Obiekt autorskich zainteresowań — Salvatore do Meo przybywa do wsi z zewnątrz i przez dłuższy czas jest jej sprawcą ideowym obcy. Szukając u australijskiego farmera nadaje jej ideałom życiowym określony charakter — a horyzont jego marzeń uznawia pragnienie posiadania indywidualnej własności. „Mnie starczyły by mały kawałek ziemi, żeby móc żyć spokojnie” — mówi w rozmowie z karabinierem, usiłującym zę zrobieć swego konfidanta. Usiłowania te, podobnie jak i perfidne propozycje księdza don Luigiego nie przynoszą rezultatu — przede wszystkim jednak dlatego, iż Toto chce iść swą własną drogą i nie widzi potrzeby angażowania się po jakikolwiek stronie. „Nie bracie, ja tylko czekam” — odpowiada z kolei swemu bratu-komunistcie, gdy ten roztacza

perspektywę wspólnej walki. Uporczywie usiłowanie zachowania neutralności musi skończyć się fiaskiem — Toto nie daje się sprowokować do wystąpienia przeciw bratu i ogółowi wiejskich najemników, choć wspomniany wyżej inspirator wygrywa chytrze jego osobiste uczucia — ale obydwie strony obdarzają go w konsekwencji nieufnością. W sposób subtelny i precyzyjny prowadzi autor swego bohatera do stopniowego uświadomienia sobie beznadziejności takiej postawy. Obnaża ją w całej rozciągłości rozmowa z sekretarzem partii — Armandem.

„Ale jednego nie możecie o mnie powiedzieć — odeszła się nagle cicho Salvatore — przeciw wam nigdy nie byłem. Nie chciałem.”

„Ech, wiem — powiedział Armand — ależ też nie z nami. W tym cała bieda.”

Przełom jest już blisko. Jego bezpośrednią przyczyną jest udział — prawda, że tylko w roli obserwatora — w walce jaką muszą stoczyć najemnicy w okresie swego zasiewu. Uczestnictwo w pokojowej manifestacji w Neapoli, jego konsekwencje w postaci aresztu i brutalnego przesłuchiwania dopełniają miary. Salvatore zdążył w przełomowym momencie stanąć ramieniem w ramieniu braćmi z Rocca di Zolfo. Ginie już jako świadomy bojownik za słuszną sprawę — i śmierć jego nie pozostaje na marne — umocni i spotęguje wśród towarzyszy wolę walki aż do zwycięstwa.

Analiza rozwoju postaci jest jak widać, podobnie jak analiza sytuacji i środowiska, przeprowadzona w sposób pełny i wszechstronny. Stąd też ewolucja bohatera staje się w pełni umotywowana i całkowicie przekonująca. Fakt jednak pozostaje faktem — Salvatore jest z gruntu odmienny od reszty otoczenia — nie jest jego najbardziej typowym przedstawicielem. Toteż kreowanie właśnie jego na postać ezolową wydaje się sugerować określony zamiar autora — odnośnie adresu książki — ma go widocznie stanowić gruna ludzi wciąż jeszcze niezdeterminowanych, wahających się — a więc pewne kręgi inteligencji. Ze zabieg ten nie zalałmuje struktury powieściowej decyduje o tym w dużym stopniu metoda pisarska autora. Salvatore nie został bowiem zbyt silnie wyeksponowany na pierwszy plan — jego osobiste perypetie nie zaważają nigdzie obrazu całości, całości tak plastycznie i wszechstronnie nakreślonej, tak umiejętnie zindywidualizowanej, że ona to zaciąga głównie na wyobraźnię czytelnika. Toto jest po prostu jednym z wielu i choć lepiej by się stało, gdyby tym jednym był ktoś o bardziej zdecydowanym obliczu — czy sam Armand czy też Vito lub Gian — konstrukcja tego typu nie wykrzywia w sposób zasadniczy struktur powieści, nie odbiera jej, a tylko ewentualnie zalecia, właściwy i słuszny sens polityczny. Z rzutu tego nie należy zbytby wyolbrzymiać tym bardziej, że skupienie uwagi na postaci Salvatore daje autorowi duże korzyści w zakresie konstruowania

fabuły — w obrębie jego działalności zbiegają się przecież nie konflikty inspirowanych przez wroga czynników — to zaś pozwala na lepsze zrozumienie mechanizmu całej walki.

Jeśli już robić zarzuty — to raczej wchodziłaby w grę bardziej niż marginalna kwestia zbytłego może odizolowania Salvatorego od działalności ideowych kierowników proletariatu Rocca di Zolfo, w środowiskach partii utworu. Po wstępnych badaniach Gianniego, a przed rozmową z Armandem i Vitem, Toto jest wystawiony wyłącznie na działanie wroga — a prob przeciwdziałania, systematycznego wychowywania niedoświadczonego posiadacza jakoś ze strony ko, ustów nie widać. Srebra śmierci bohatera może być nieco zbyt jaskrawą symboliką — niesposób jednak nie przyznać, że nadadane ono zakończeniu powieści silnie emocjonalny i mocno przemawiający charakter.

„Uspiano trzy mogiły. Fragała została zdobyta przez Mattea, Lina, Salvatorego na zawsze. I na zawsze wśród łanów pszenicy na byłych odłogach obszarów pozostaną trzy mogiły: maleńkiego Mattea, młodego Lina o srebrnych oczach i Salvatorego, który zdążył”.

Zasługą wielkiego talentu autora jest fakt, iż z kolei on zdążył ukazać ewolucję swego bohatera wraz z całą gromadą mieszkanców wioski w sposób całkowicie przekonujący. Najemnicy w ostatnich kartach książki to już także nie ci sami ludzie, którzy początkowo patrzyli podejrzliwie na „komunistyczny chleb”. Dostarczany im przez towarzyszy z fabryki w Crotone. Niedawno komórka partynia powiększyła się o nowych członków. Ale nawet nie to jest najistotniejsze, bo „właściwie wszyscy w Rocca di Zolfo są komunistami, nawet jeżeli myślą, że nimi nie są”. Z czego ust padły te słowa? Wypowiedział je umundurowany bandyta, filar burżuazyjnego porządku, karabinier Perco. Wróg mał rację, ale rację też należało udowodnić — a to się Strijkowskiemu w pełni udało. Umiejętnie została podporządkowana zasadniczemu celowi technika pisarska — pozornie suchy, beznamiętny, całkowicie zobiektywizowany tok narracji, skąpy ale plastyczny opis, subtelnie i konsekwentnie stosowana indywidualizacja postaci — występuje ich przecież tak wiele, a ich wypowiedzi i zachowanie pozwalają lepiej, niż obco brzmiące imiona poznać ich i zapamiętać — wszystko to zaciąga głównie na wyobraźnię czytelnika. Toto jest po prostu jednym z wielu i choć lepiej by się stało, gdyby tym jednym był ktoś o bardziej zdecydowanym obliczu — czy sam Armand czy też Vito lub Gian — konstrukcja tego typu nie wykrzywia w sposób zasadniczy struktur powieści, nie odbiera jej, a tylko ewentualnie zalecia, właściwy i słuszny sens polityczny. Z rzutu tego nie należy zbytby wyolbrzymiać tym bardziej, że skupienie uwagi na postaci Salvatore daje autorowi duże korzyści w zakresie konstruowania

W konsekwencji — uzyskaliśmy dobrą, wartościową książkę. Bile z niej optyzm, bije poczucie siły ludzi, którzy walczą o słuszną sprawę. Ludzie, którzy zdobyli Fragała — ci którzy zginęli, i ci którzy zbierają z niej plony, odnieśli w tej walce swoje pierwsze zwycięstwo. Wiemy, że w ostatnim boju zwycięstwo będzie także do nich należało. Ich walka jest naszą walką. Książka Strijkowskiego pomogła nam to lepiej zrozumieć.

Andrzej Drowicz

* Julian Strijkowski, Bieg do Fragała, Czytelnik 1951.

JULIAN STAWIŃSKI

W WALCE Z NAJAJZDEM NA EUROPE

PRZED dwoma laty Walter Lippmann, czołowy publicysta amerykańskiego Stanów Zjednoczonych, wyłuszczał i krytykował plany europejskiej polityki USA:

„Nasi przywódcy nawołują do stworzenia zjednoczonej Europy, której częścią istotną muszą być Niemcy. W rzeczywistości staramy się włączyć tylko CZĘŚĆ Niemiec do CZĘŚCI Europy. Jest to sprzeczne z podstawowymi pragnieniami narodu niemieckiego: przekreśla jego dążenie do jednolitości, a wmontowanie w blok zachodni wcale nie zapewnia mu bezpieczeństwa. Wychodziliśmy dotąd z założenia, że Niemcy można uczynić podległą częścią budowy politycznej, rządzonej z Waszyngtonu. Obecnie złudzenia te przysły. Walka prowadzona przez nas o Niemcy przywraca im potęgę polityczną. W walce tej pozycja nasza słabnie, los Niemiec wynika z tego, że blok zachodni wcale nie jest jeszcze gotów. I wcale nie jest powiedziane, że uda się ich uzbudzić do celów przyszłej wojny. W każdym razie odpowiedź na wszystkie te pytania nie leży w naszym ręku. Udzieli jej Niemcy. Niemcy, które mają głębokie poczucie swej misji historycznej”.

Miał rację Lippmann w swej ocenie wydarzeń. Ale nie rozumiał — lub nie chciał zrozumieć przyczyn. Ale nie potrafił — lub nie chciał — wysnuć wniosków. Mocodawcy Lippmanna utworzyli w trzech strefach zachodnich Niemiec oddzielny rząd i, zgodnie z zapowiedzią prasy waszyngtońskiej, przekazali w nim władzę przedstawicielom wielkiej finansjery. Realizowali w ten sposób program dobrego i trzeźwego ujęty przez doradcę gospodarczego Mc Cloya, Wilkina: „Do diabła z demilitaryzacją Niemiec; odbudujemy z powrotem trusty i oddamy je nazistowskiemu posiadaczom i dyrektorom”. Ludzi się, że jak pisał „New York Herald Tribune”, „doszliśmy do zakreślonej drogi; okres Jaltę minął; podział Niemiec da nam wolną rękę, aby strefy zachodnie włączyć w system zachodnich państw”. Ludzi się, że a złudzenia płynęły istotnie z owego założenia, na jakie wskazywał Lippmann — że „Niemcy można uczynić podległą częścią budowy politycznej rządzonej z Waszyngtonu”.

Ale naród niemiecki szedł w przeciwnym kierunku do tego, jaki zakładała zamiana terroru hitlerowskiego na terror Adenauera. Szedł ku wolności — politycznej, społecznej i gospodarczej. I nie kto inny jak sam Eisenhower stwierdzał z goryczą i niepokojem, że według danych amerykańskich biur wojskowych „85 proc. ludności zachodnio-niemieckiej sprzeciwia się demilitaryzacji”. I żądał stanowczo od Adenauera, aby pod żadnym pozorem nie pozwolił na przeprowadzenie plebiscytu. Adenauer słowo dotrzymał. Nie dopuścił ani do plebiscytu w sprawie demilitaryzacji, ani do plebiscytu w sprawie zjednoczenia. Lecz mechaniczne odebranie głosu narodowi nie mogło zmienić rzeczywistości. Wyczuwał to republikanśki senator Taft, a obawy swe ujął zupełnie niedwuznacznie: „Niemcy wiedzą, że stacjonowanie wielkich armii w Niemczech oznaczałoby zniszczenie tego kraju, który stałby się jednym olbrzymim polem bitewnym w nowej wojnie; biorąc to pod uwagę, należy przewidywać, że naród niemiecki nie przystanie na poważne zbrojenia”.

Część Niemiec do części Europy chciały włączyć imperialiści Wall Street, budując przyzwoicie dla celów agresji, dla celów przyszłej wojny. Ale właśnie budowa tego przyzwoicie, właśnie okupacja Francji i Włoch przez wojska amerykańskie, przez amerykańskie koncerny, przez amerykańską politykę — wzmaga narastanie w tej części Europy fali rewolucyjnej, wzmaga też od tej strony w Niemczech Zachodnich opór mas przeciw polityce okupacji i przegotowania wojennych, przeciw Ameryce.

„Potęgę polityczną” nie mogą Niemcom przywrócić kartele nadreńskie, ani zaprzędy Departamentu Stanu reprezentant „podręcznej części budowy” — Adenauer. Potęgę polityczną może Niemcom przywrócić tylko niemiecka klasa robotnicza, jednocząc cały kraj w jedną republikę demokratyczną, budowaną, jak w NRD, dla nowego życia, dla dobra mas narodu, a więc jednocząc uciśnianą część Niemiec z Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Wstuchany w wołanie „Ohne uns!” Walter Lippmann jeszcze przed dwoma laty pisał, że „prysły” złudzenia amerykańskie, że „słabnie nasza pozycja”, że „Niemców nie uda się uzbudzić”, że „los Niemiec wymyka się nam z rąk”.

Pisał więc o rosnącej w Niemczech Zachodnich woli wolności i woli zjednoczenia z NRD. Pisał o amerykańskich zabiegach obrony przed tą rosnącą wolą, o zabiegach obronnych okupanta! I gdyby myśli Lippmanna rozwinały, ich kształt byłby mniej więcej taki:

„Choć prysły złudzenia, na których oparliśmy naszą politykę — nie zmieniliśmy jej założeń. Wbrew podstawowym pragnieniom narodu niemieckiego i przekreślając jego dążenie do jednolitości uśmierzamy nadal prędko uczynić Niemcy podległą częścią budowy politycznej rządzonej z Waszyngtonu. Staramy się rozerwać naród niemiecki, wziąć w otwartą niewolę jego część poddaną naszej władzy i rzucić otwarcie do walk bratobójczych w oparciu o propagan-

dę, która przemawiać może tylko do dyrektorów karteli. Zapominamy, że zagłębie Ruhry to nie tylko Krupp ale robotnicy, że nie ma już Prus nie ma więc warunków do junkierskiego zjednoczenia. Blok zachodni nadal nie jest gotów, a Niemcy mówią nam wyraźnie, że nie chcą do niego przystąpić, nie chcą zbrojeń i nie chcą wojny. Rozdzierając naród niemiecki ułatwiliśmy tylko powstanie w NRD Piemontu, który na cały rozdartą kraj, na cały rozdartą narod promieniuje. I dlatego los Niemiec wymyka się nam z rąk ostatecznie”.

I dlatego — „Utworzenie pokój milującej Niemieckiej Republiki Demokratycznej” — pisał Józef Stalin 13 października 1949 w depeszy do prezydenta Piecka i premiera Grotewohla — jest zwrotnym punktem w dziejach Europy. Nie ulega wątpliwości, że istnienie Niemiec demokratycznych i pokój milujący obok istnienia pokój milującego Związku Radzieckiego — wyklucza możliwość nowych wojen w Europie i uniemożliwia ujarzmienie krajów europejskich przez imperialistów świata”.

Okupant więc, broniąc swych łupów, zagrabionych, gdy inni walczyli z faszystami, bronił się przed rosnącą wbrew jego woli i przeciw niemu jednością Niemiec — demokratycznych i wojennych, ośrodków pokoju w Europie. Wie dobrze jakiej odpowiedzi udzielił Niemcy na pytania stawiane przez rzecznika Wall Street, jakiej udzielił odpowiedzi, gdy zaczęła przemawiać pełnym głosem. Wie doskonale, że wówczas los jego będzie przesądzony. I, chcąc odsunąć wyrok, narzuca traktat wojenny — „układ ogólny”.

Cóż jednak przeciwstawiać zdolając panowie przemysłu wojennego, gdy Piemont powstanie, by bronić narodu? Nie pójdzie przeciw niemu i narodowej armii naród zza Łaby, lecz stanie w jej szeregach. Słychać już głos protestu, wymierzony w „układ ogólny”, a więc w USA — 150.000 na wiecu w Monachium, 80.000 w Norimberdze, 60.000 w Halle, 60.000 w Chemnitz, słychać już echo sal policyjnych, od których ginie w Essen młody obrońca wolności swojego kraju.

ANDRÉ STIL



André Stil to tryumf francuskiej jasności...

Jasność, rzucana na wojnę bakteriologiczną. Jasność — na okupację amerykańską we Francji. Jasność — na układy międzynarodowe, decydujące o losie Francuzów — za ich plecami. Jasność, ukazująca faszystowskią istotę obłudnego reżimu, narzuconego przy pozorach patriarchy, w której Pinay przemienia się w Joannę d'Arc dla prasy amerykańskiej.

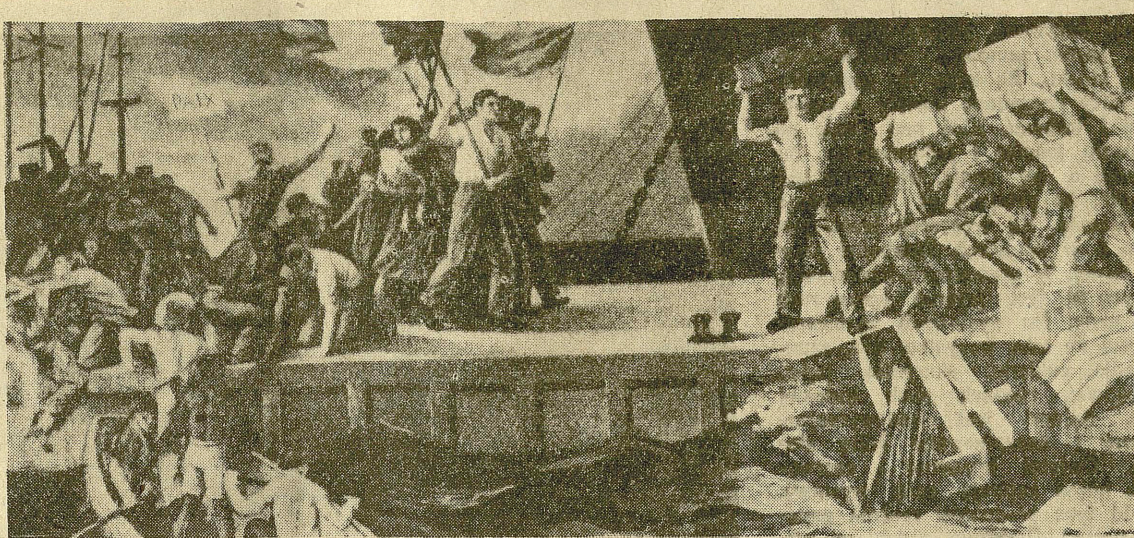
Któż w to uwierzy, że spośród wszystkich mogących interesować się Baurem, André Stil znalazł się pierwszy na liście aresztowanych z powodu jednego zdania w artykule? Aresztowano André Stila, ponieważ napisał „Pierwszy cios”, a jest to książka snopem jasnego światła, padającego na okupację amerykańską we Francji.

Aresztowano dziennikarza, komunistę, poety. A jest to jeden i ten sam człowiek. Osadzono go w więzieniu Santé, w tej części, która przed laty dziesięć była kwatery niemieckiej. W pobliżu zamknięty był wówczas inny poeta, Jacques Decour, zamordowany przez gestapo. I dziś warto przypomnieć słowa ostatniego listu, jaki przed śmiercią napisał Jacques Decour: „Myślę, że jestem trochę, jak liść opadły z drzewa, który użył głębi. Jakosć głębi zależy od takich liści. Mówię teraz o młodzieży francuskiej, w której składam wszystkie moje nadzieje...”

Ta młodzież, o której myślał Decour, nazywa się Henri Martin, nazywa się André Stil. Na nic nie zdał się mord, i tryumf nazistów, i zdrada ludzi Vichy. Młodzież francuska bierze wzór z rozstrzelanych. Stawia opór dziś, tak jak stawiała wtedy. Na tamtych przykładach nauczyła się, że nie wolno dać sobie zaćmić drogi. Aresztując Stila spodziewano się ułatwić nadejście ciemności. Ale słonece za kraj nadal świeci. I wszystko staje się coraz jasne wobec faktu, że André Stil MUSIAŁ ZOSTAĆ ARESZTOWANY w przeddzień przyjazdu generała Dolara.

Louis Aragon

Z artykułu L. Aragona o A. Stilu.



Walka o pokój

Mal. Wojciech Fangor

„Blok zachodni wcale nie jest jeszcze gotów” — pisał Lippmann. Ani wówczas, ani nigdy gotów nie będzie. Prysty i te złudzenia. Na wiatym oparcu epigonów Vichy i pogrobówców Mussoliniego usiłowano zmoutować zaplecze dla baz wypadowych przyszłej agresji. I tu, tak jak w Niemczech, robotno rachunek bez narodu. A naród wypowiedział się twardo i wyraźnie i wcześniej nawet, niż padał odpowiedź Niemiec za Łabą.

Osiem lat temu, z hasłem wyzwolenia na ustach, ładowali na brzoza Francji Amerykanie. Wkroczyli do Paryża i wkroczyli do Rzymu. Dziś w tych samych miastach, miasteczkach i wsiach, gdzie ich witano jako nosicieli wolności, rozbrzmiewa hasło: „Ami go home! Wracajcie do siebie! Via gli Americani!”

Minęło właśnie tych osiem lat. Francuski przemysł tekstylny zatrudniał dawniej 600.000 robotników. Dziś z tej ogromnej liczby pół miliona stanowią bezrobotni — częściej lub całkowicie. To dzieło planu Marshalla. Podobny los dotknął przemysł lotniczy, samochodowy, skórzany — Francja nie wytwarza już teraz nawet jednej pary obuwia na głowę ludności rocznie. Równocześnie powiększa

się import broni ze Stanów Zjednoczonych i rosną kredyty na „brudną wojnę” w Wietnamie, wzmaganą na skutek nalegań Waszyngtonu. „Ale sprawy już zasły za daleko” — burzązja francuska nie może się cofnąć — oto wniosek jakim kończy reżim, „wojny przedsiębiorczy” też rwa się do zwycięstwa. Kapitalizm utracił wiele, a grozi mu, że utraci wszystko. 5 czerwca 1947 r. chyłała się do upadku klasa usłyszawszy wolanie na trwogę generała Marshalla, podczas sekretarza stanu: „Ustrój współczesny stoi w obliczu zagłady”. Gdy Wall Street uświadomiła sobie zastraszanie się ogólnego kryzysu kapitalizmu, wczorajsi sprzymierzeńcy, występujący jako osowodziele, przekształcili się w najeźdźców. Przyjacielską wymianę czekolady na

bukiety kwiatów zastąpiła plugawa wymiana na nędzę i krew”. Z tym więc przysły wysłannicy finansowych monopolów USA do kraju, gdzie klasa robotnicza w walce z zaborcą hitlerowskim i w walce z kolaboracją Vichy wysunęła się na czoło narodu. Nadchodził rok 1949. „Rok przejęcia” — mówi Berlioz — od ujarzmienia ekonomicznego do ujarzmienia militarnego Europy Zachodniej. Gdy jest to rok, w którym monopol amerykański wybrały „Raczej wojna niż kryzys”. Rok, w którym z oceanem przestają się ludzi, że Związek Radziecki nie zdoła podnieść się z ruin, rok, w którym ustrój w krajach demokracji ludowej ostatecznie okrzepł, w którym Mao Tse-tung dokonał wyzwolenia Chin”.

Jakie wnioski wysnuwają Amerykanie w obliczu potężniejących sił socjalizmu, w obliczu narastania dążeń niepodległościowych w Wietnamie i Indonezji, na Filipinach i w Afryce, w Japonii i na Bliskim Wschodzie; w obliczu wzmaganą się dynamiką rewolucyjnej w krajach Europy Zachodniej, owej „części Europy” przeznaczonej na mierzwę dla agresji? We Francji „zadomowili się wszędzie, pokładli nogi na stołach. Weszli do

to prawda. Daleko, przy końcu basenu, dwie latarki kołyszą się wolno zbliżając się w rytmie kroków, na wysokości człowieka. Usłyszeli może wołania... Gdy Yonsses skończył, latarki są zupełnie blisko. Słychać już głosy, które rozlegają się pod sklepieniami nor lodzi podwodnych.

— Gdyby nie było I — powiada zupełnie cicho Yonsses — powiedzieli, że nie umiemy pisać. — Bądźcie cicho — mówi Henri — to strasznie. Jeśli nie słyszeli, przejdą nic nie zauważając. My tutaj jesteśmy w każdym razie schowani... Słyszą jednak fak facci zatrzymują się, podnoszą głos, następnie biegną po betonowym nadbrzeżu. Z pewnością wielkie czarne litery na jasnej fasadzie tegoż znalazły się w polu widzenia ich latarek. Teraz spowodują alarm... Na szczęście zejść jest łatwiej niż wdrapać się. Z tyłu bazy są trzy występy, każdy nieco ponad trzy metry nad drugim, oraz gładka ściana betonu wysokości przeszło dziesięciu metrów, o którą jednak wspiera się ogromna góra żwiru. Można się opierać z jednego występu na drugi, zniżając na rekach. Na szczęście ma się niecałe cztery metry nżej stok zdrowego pagórka, najlepsze miejsce do skoku, małe zagłębienie.

Tu jednak Papillon się waha... — Ja nie mam już dwudziestu lat, polamię sobie na tym łapy, albo krzyż. Już tamte skoki czuję w kolanach. Zobaczmy więc w moim wieku!

— W takim razie jest tylko jeden sposób — przecina Henri — ponieważ C.R.S-owcy będą tu za minutę. Patrz, reflektor już się zaczyna obracać. Spuszczamy cię na sznurze! My skaczemy potem...

Gdy sznur się urwał Papillon był prawie na dole. Nie zrobił sobie krzywdy w żwirze. Inni rozesmiali się jak mali chłopcy wykonując wielkie skoki na żwir, w którym człowiek zapadał się do pasa. Potem biegł niemal na czworakach w stronę ogrodzenia, unikając reflektora. Przebyli je w pośpiechu.

Papillon zawsze maruder, siedział jeszcze na górze, okracając zakochanie drutów, gdy reflektor zatrzymał się na nim. Spadł jak worek, jak mógł. Słychać było równocześnie krzyki i nagły strzał. W powietrze zapewne, ale i wściekły strzał.

„Na szczęście Papillon był już na nogach i umykał jak zając po drugiej stronie bulwaru, w cieniu domów, unosząc swoją puszkę i pedzel.

U Klebera mają chwilę spokoju, żeby wychłodzić. Jest dom jak wszystkie inne. Nie ma powodu, żeby tu mieli przysięść.

— Uważajcie, żeby nie obudzić mamy — mówi Kleber.

— No bracie — podsumowuje Papillon — aleśmy mieli wrażeń! A Henri, poważny:

— Wściekło, to fantastyczne, że nam się tam udało. W czasie wojny...

W każdym razie — przerywa Yonsses — zobaczmy jutro. Papillon, który z nas dwóch ma ładniejszy charakter pisma.

tłumaczył: Marian Czerwiński

*) Fragment powieści „Pierwszy cios”, odznaczona Nagrodą Stalinowską II stopnia.

Julian Stawiński

PIOTR CHMURA

O ZESPOŁACH, KTÓRE PRZYBĘDĄ DO WARSZAWY

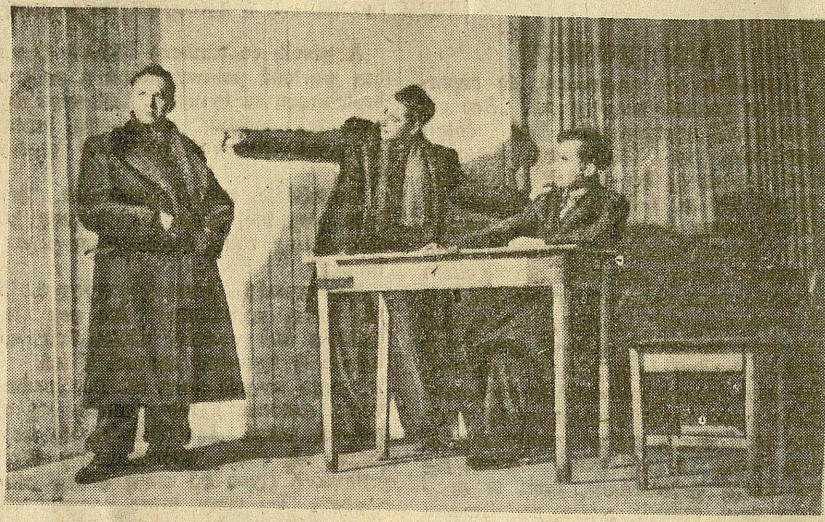
NADCHODZĄ do redakcji z różnych stron kraju informacje o powiatowych i wojewódzkich eliminacjach wiejskich zespołów teatralnych, jakie odbywały się w maju. W czerwcu Festiwal osiągnie etap ostatni. Najlepsze z poszczególnych województw zespoły przyjadą do Warszawy na eliminacje centralne. Stolica po raz drugi będzie mogła zobaczyć Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych, tym razem w wykonaniu wiejskich zespołów amatorskich.

Dla publiczności, krytyków i pisarzy zyskuje się okazja do porównania reżyserów i aktorów zawodowych z reżyserami i aktorami amatorami. Ale odnajdując podobieństwa w wykonaniu i wymieniając stopień zaawansowania w kulturze teatralnej, nie zapominać o różnicy, jaka dzieli zespoły z województw amatorskich.

Amatorski teatr ma mniejsze warunki i szanse do świetnej a nawet dobrej gry. To jasne i nie o tę różnicę nam idzie. Pora już podkreślać różnice, jaka nie umniejszając wartości obsad zawodowych, podnosi osiągnięcia zespołów amatorskich. Dla aktorów zawodowych teatr jest zawodem. Dla amatorów, których ujrzymy w Warszawie, zawodem jest rolnictwo a trzecią życia — rewolucja na wsi: przebudowa ustroju rolnego, przebudowa stosunków społecznych w gromadzie. Dlatego tak ważnym wydaje nam się otcenie Festiwalu bogatym serwisem informacyjnym, które by zaspokoiło ciekawość widzów, krytyków i pisarzy — kim to są ci aktorzy, bo nie są tylko aktorami. I sam fakt, że grają oraz to, co i jak grają, nie da się u chłopskich amatorów wyprowadzić tylko z samej sztuki scenicznego, z samego zawodu choćby go rozumieć jako dodatkowy, zaspokajający na miejscu rozwijające się twórcze potrzeby kulturalne, uzdolnienia i skłonności. Amatorów w pełni dopiero wyjaśnia ich pierwsze, podstawowe, pozateatralne życie.

Z województwa opolskiego garść informacji nadesłał nam kol. Adolf Liherda. Poprzedził on zespół teatralny z Brzeziny Polskiej (powiat nyski), który zdobywszy pierwsze miejsce w skali wojewódzkiej, przybędzie do Warszawy ze sztuką *Chwała „Tama”*.

Zespół ten powstał z spółdzielni produkcyjnej z siedzibą w 1950 roku. Większość członków spółdzielni stanowią byli średniacy. Spółdzielcy dobrze pracują. Nawet w pierwszym okresie nie było wypadku uchylania się od pracy. Gdzie tkwi tajemnica i powstania i pomysłowy rozwój tej średniololnej spółdzielni? W roz-



Próba sztuki festiwalowej w Leszczynku pow. Kutno

Foto E. Goławski

winieję akcji łączności, jaką z Brzeziny nawiązali robotnicy z Zakładu Budowy Urządzeń Przemysłowych w Nysie. „Chłopcy z Nysy” byli tu i bywali z pieśnią, muzyką, pomocą techniczną i pogadanką polityczną.

Dziś spółdzielnia ma 40 członków, w tym 15 członków Partii, 12-tu ZMP-owców. Świetlice wyremontowano i urządzono we wsi, stanowiła ona codzienny most, łączący spółdzielnię z resztą gromady. Pomagała zdobywać nowych członków. We wsi poza spółdzielnią pozostaje obecnie tylko 15 proc. z dawnej gromady indywidualnych gospodarzy.

Dla zespołu teatralnego wybrał właśnie „Tama”. Sztuka obrazuje walkę spółdzielców z elementami wstecznymi na wsi. A taką walkę prowadził brzeziniacy przed dwoma laty. Teraz, kiedy okrzepi i mają za sobą wyniki, stanęli z tą sztuką do konkursu, aby na innych wsiach i gminach „odegrać zwycięską walkę spółdzielców”, popartą autoritetem rzeczywistych zwycięzców. Bo na wsiach, ba, nawet na eliminacjach powiatowych i wojewódzkich pytała się i pyta — co to za jedni, ci z Brzeziny? — Spółdzielcy, same średniaki, a dobrą mają spółdzielnię.

W przygotowaniu sztuki wszyscy wzięli udział. Dlatego obeszło się bez charakterystyki. „Role” brał ten, kto do niej pasował wyglądem. Zagrał przeto również przeszło 60-letni dziadzio Niekrzyński.

Z Rzeszowskiego kol. Ignacy Wirski zapowiada zespół teatralny gromady Wojsław, położonej o kilka ki-

lometrów od Mielca. Zespół ten zdobył pierwsze miejsce w województwie rzeszowskim i przybędzie do stolicy z *Wodewilem warszawskim*.

W Wojsławie grywano już dawniej. Dwa lata temu — „Karpaciński górski”, rok temu — „Przyjaciel nadziei wieczorem”. Przedstawienia organizował na początku kierownik szkoły, tow. Jankowski. Zaczynał jeszcze z młodzieżą niezrzeszoną. Powstało ZMP, odbywał się kurs dla analfabetów. Po kursie zespół teatralny zakupił z przedstawień sporo książek i zorganizował zespół dobrego czytania. W tym czasie tow. Jankowski tkwił już w Powiatowej Radzie w Mielcu jako podinspektor oświaty. W tym czasie powstał nowy Mielec, nowa, wielka budowa Planu 6-letniego.

Dla zespołu Wojsław zagrał „Wodewil warszawski”. Na to pytanie odnalazł kol. Wirski dwie odpowiedzi. Jedną ma pozor anegdota jaka zapewne przetrwała w pamięci okolicznych chłopów samą sztukę. Był mianowicie zespół wojsławski na wzięcie w Warszawie w 1950 roku. Madejowa matka prosiła: — córku, przywieź ta fotografie z Warszawy i jaką pamiętkę przywieź.

Przywiozła zdjęcia oraz... cegły, taką cegłę z takich rośnie socjalizm na stolicę. Cegły oglądano skrupulatnie we wsi i wdychano — żeby tak zobaczyć wszystkie domy w Warszawie, jak się buduje z takiej cegły?

Druga odpowiedź zaczyna się od Mielca, od tego, który powstał pod bokiem. Nowa, wielka, a miejscowa budowa. A jak budowa, to za wzorem stolicy. więc „Wodewil warszawski”, w którym „budujemy no-

wy dom”. Symbolów namnożyło się wiele z okazji nowej sztuki. Bo w zasadzie rol spotkali się młodzieńcy (Batorówna, Madej, Kowalik, Kwarcian, Daszkiewiczówna) ze starymi gospodarzami, nawet ze średniololnymi (St. Skowron, B. Skrzypiek) jacy godną stateczność wielce sobie ważąc nie łatwo za „pajaców” stają.

A jednak stanęli. Spotkali się w „Wodewilu warszawskim” chłopci mało i średniololni, robotnicy z budowy pod Mielcem (też chłopci), ścieżki upieczeni soferzy, nauczyciel, pracownicy z nadlesnictwa wraz z samym panem nadleśniczym, który dostał rolę woźnego.

Prób odbyło 35. W międzyczasie kulacy puścili anemiczne oskarżenie, że to już całkiem źle, jak chłop zamiast ziemi, a inżynier lasem — zajmują się głupstwami i robią z siebie pajaców.

W międzyczasie nadeszła wiosna a z nią popłynęła po polach nie tylko z traktorów, ale i przy pługach piosenka: „Budujemy nowy dom”. A kiedy odegrano „Wodewil warszawski” raz i drugi — dziś, kto by założył w Rzeszowskim — zaraz pozbłądził w okolicy Mielca, bo piosenka warszawska już tam nie milnie. „Wodewil warszawski” wystawił Wojsław w Rzeszowie, na wielu sąsiednich wsiach i PGR-ach, wszędzie cieszy się niesłabnącym powodzeniem.

Z województwa szczecińskiego donosi nam kol. Wacław Wiktorowski o zespole ze wsi Rurzyca (pow. nowogardzki). Tu przygotowano sztukę *Maliszewskiego „Wczoraj i przedwczoraj”*.

Inicjatorem była pani soltysowa. Młoda (27-letnia) soltysowa, rodem z Jurkowie, kieleckiej wsi. W Rurzyce bowiem spotkali się osadnicy z tar-nowskiego i kieleckiego powiatu. Biedota, która wcześniej awansowała w nowej wsi do rangi średniaków, niż do tytułu „czytających i piszących” obywała.

Soltysowa, Maria Wiatr, przypomniała sobie panienskie czasy, kiedy to jeszcze na kieleckiej wsi występowała w amatorskim zespole. Później wyjechała na Ziemię Odzyskaną. Zdobowiął ugor, zagospodarowywali się aż na 7 ha i dorabiali. Ogłoszony konkurs teatralny wyścigał na wesołość, zapożyczył dotąd w gospodarstwie. Wcześniej już całą gromadę postawił na nogi skup zboża, z którego wies wywiązała się wzorowo.

Energia została zbudzona, byli analfabeci chcieli czytać i jeszcze czegoś więcej. Wtedy Maria Wiatr zaprosiła do Rurzyca Maliszewskiego. Wybrała ją ze względu na małą ilość ról (pierwszy krok reżyserski) i na jej związaną z życiem rodzinnym tematykę, aby przy pomocy tej sztuki „zwalczając pokutujące u nas w rodzinach poglądy, które oddzielały ją od życia społecznego i zaklepięła antyspołecznie w domu i gospodarstwie”.

Był to z punktu widzenia zamierzeń agitacyjnych również pierwszy krok średniaków od naru lat. Już w marcu odegrano „Wczoraj i przedwczoraj” we własnej i pobliskich wsiach. Zespołem zainteresował się Woj. Zarząd ZSCh. Odwiedziła go aktorka szczecińskich teatrów, Burzka i aż trzy dni pomagała reżyserować. Na powiatowych eliminacjach Rurzyca uzyskała pierwsze miejsce. Ale na wojewódzkiej już nie dotarła. Dwóch aktorów „odpłynęło” do służby wojskowej. Praca jednak nie została przerwana, w terminie późniejszym zespół skompletował się.

Przygotowuje już nową sztukę „W rodzinnym domu” Piotrowskiego. Nie ujrzymy Rurzyca w Warszawie, ale kto ciekaw podziwiać może ją zawsze „w rodzinnym domu”.

Alina Witkowska

Piotr Chmura

W MIASTECZKU TATABANYA

(Dokończenie ze str. 6-jej)

teki. W ciągu dalszej rozmowy podają jeszcze dwa nazwiska, górniczy słyszy o poezji Mickiewicza i muzyce Chopina. „Czy Matejko był też siły artysty czy tamci?” rzucił mi nagle pytanie niski, czarniawy chłopiec. A po mojej odpowiedzi następuje drugie, równie niespodziewane pytanie: „Kto był większy, Leonardo czy Michał Anioł?”

Grupa młodzieży przegląda reprodukcje malarstwa. Padają nazwiska starych mistrzów, nazwiska umarłych mieszają się z nazwiskami żyjących, epoki i „izmy”, wszystko splecione beztępotnie, zaczyna się gorączkowe przerzucanie reprodukcji. Ktoś usiłuje porównać Matejkę z węgierskim Munkácsym — niestety — obrazy Matejki trzeba opowiadać. Nikt ich tu nie zna nawet z reprodukcji. Ciągawie, jak będzie się prezentował Matejko na projektowanej wystawie, w lutym 1951 r. Gorączkowe przerzucanie reprodukcji ma w sobie coś symbolicznego, odpowiada gorączkowemu szukaniu nauczycieli, mistrzów. Padają nazwiska mistrzów flamandzkiej i holenderskiej. Breughel, Rubens, Vermeer van Delft, Rembrandt, Hals, Pieter de Hooch... Ktoś próbuje podać dwa wieki i mówi o Cezanne, Van Gogh. Ktoś inny podkłada mu reprodukcje Braque’a „Partition de musique et fruits”, ktoś wymienia Egerem „Kompozycja o trzech profilach” i wygaduje coś tak żywo, jakby przed nim siedział twórca tej kompozycji. Na przyszły rok dwóch najzdolniejszych uczniów „Wolnej

Szkoły Artystycznej w Tatabanyj jedzie na studia do Akademii Sztuk Pięknych w Budapeszcie.

W pracowni rzeźbiarskiej ogląda rzeźbę dwunastoletniego chłopca, która przedstawia górnik, twórcę z rumieńcem na policzkach wychodzi z kątą i bierze udział w rozmowie. Rozmawiamy o rzeźbiarstwie. Okazuje się, że nazwisko naszego mistrza Dunikowskiego jest nieznane, nie słyszeli o nim ani górnicy — rzeźbiarze ani ich nauczyciel. Mówię im, że jeśli chodzi o „nazwisko”, to Dunikowski jest odpowiednikiem ich Kisfaludy Stróbla. Nie dziwię się młodym Węgrom, że nie słyszeli o Dunikowskim, bo ktoś słyszał u nas o ich Stróblu? Chyba nie liczyli krytycy i specjaliści. Z czasem poznamy się bliżej, współpracą kulturalną polsko — węgierską jest coraz żywsza. Coraz więcej pisarzy, malarzy, kompozytorów i przodowników pracy udaje się z Warszawy do Budapesztu i z Budapesztu do Warszawy.

Wychodzimy na dwór, w ciemność, błoto. Wiatr huca w pustych grzmiących drzewach, które otaczają biały budynek „Domu Kultury imienia Sandora Petőfiego” do bramy odprowadza nas kilku uczestników rozmowy. Stoimy w świetle płynącej z jasnych okien. Siatka deszczu osiada powoli na naszych ubraniach... Młoda dziewczyna z czarnymi wielkimi oczami mówi jeszcze pośpiesznie, że „Jatem ostatni kurs szkoły jedzie nad jezioro Balaton na wypoczynek i plener”. Można tam mało-wać słońce i wodę, mleczno szma-

Z pras radzieckiej

Czytelnicy radzieccy o książkach

NASI czytelnicy z radością przyjmują uchwałę Prezydium Rządu R.P. o powołaniu „Rad Czytelniczych i Książek”. Rady bowiem pomogą upowszechnić książkę i zapobiec niedomaganiom.

Braki w upowszechnieniu książki sprowadzają się najczęściej do tego, że dzieło pisarza nie dociera skutecznie do konsumenta, jest źle rozprowadzane albo — wydane w nakładzie niedostatecznym — nie potrafi zaspokoić czytelnich potrzeb.

W związku ze zjazdem bibliotekarzy warto zwrócić się do doświadczonych w Związku Radzieckim, gdzie życie książki towarzyszy stała i czujna troska czytelników, którzy pomagają usuwać braki w rozprowadzaniu książek, wolą o potrzebne dzieła i wreszcie recenzują je, sprawdzając ich wartość w żywej trybunie czytelnicej, w głosach i listach czytelnich.

Przed kilku miesiącami „Literaturnaja Gazieta” opublikowała całą listę listów i interpelacji czytelników pod ogólnym tytułem „Czytelnik i książka”. We wstępie redakcyjnym czytamy: „Zapotrzebowanie na książki w naszym kraju, szczególnie w latach powojennych, gigantycznie wzrosło. Wydawnictwa nie nadążają z zaspokojeniem wszystkich zapotrzebowań ludności na literaturę, jakkolwiek książki wypuszczane są w ogromnych nakładach i liczą setki tysięcy tytułów. Ale i wtedy, gdy książek jest dosyć, nie zawsze organizacje zatrudnione sprzedają książki, w szczególności księgarskie spółdzielnie, umieją książki sprzedać”. Następują teraz listy czytelników, świadczące o osiągnięciach i brakach w zakresie handlu książką w Związku Radzieckim.

Osiągnięcia są powszechnie wiadome. O brakach była mowa, lecz warto przytoczyć szersze przykłady z tego zakresu oraz wskazać na to, jak czytelnicy radzieccy pomagają usuwać niedomagania.

Z notatki „Głos robotniczego czytelnika” dowiadujemy się, że w pewnej fabryce traktorów na terenie Charkowa, przy pomocy miejscowej księgarni, odbyła się konferencja w sprawie książki, w której uczestniczyli robotnicy, majstrowie i inżynierowie, uczeni, lekarze, nauczyciele i bibliotekarze, pracownicy partyjni, propagandyści oraz przedstawiciele komсомолu. Z obrad konferencji wynika, że troska o książkę na terenie wymienionego zakładu produkcji traktorów jest wspólną sprawą bibliotekarzy, personelu szkoły i robotników. Popularyzacja książki, doprowadzanie jej do rąk czytelników odbywa się czynnie: księgarnia nie czeka na konsumenta, który książkę przyjdzie kupić, lecz sama do niego dociera. W robotniczych internatach, w świetlicach odbywają się regularne wykłady i dyskusje na temat książki, pozwalające czytelnikom zorientować się w treści i wartości klasyków oraz nowości literackich. W ten sposób książka drogą zainteresowania czytelnika, drogą szlachetnej agitacji rochoodzi się w środowisku robotniczym.

O ile mi wiadomo z terenu Łodzi, u nas nie ma tego zjawiska. A przecież współpraca bibliotekarzy, kierownika świetlicy, literatów i pedagogów oraz personelu księgarskiego z zakładami fabryki może dać pozytywne rezultaty, może podnieść poczynność książki. Należałoby wzorem radzieckim wprowadzić ten zwyczaj, biorąc na początek największe fabryki, spółdzielnie produkcyjne i PGR-y.

Omawiana korespondencja stwierdza głosami robotników ogromny głód książki techniczno-fachowej. Robotnicy uczą się, poziom ich podnosi się z każdym osiągnięciem gospodarki socjalistycznej i właśnie nie potrzebują czytelnictwa fachowego najtrudniej zaspokoić.

Czytelnik z miejscowości Pleszczyce w Republice Białoruskiej zwraca

sluszenie uwagę, że spółdzielnie powinny umieć zareklamować i sprzedać książkę. Przytacza jakby zawieszona wartościowych dzieł na biurkach, zakurzonych półkach Umiejętność podania książki decyduje o jej pokupności.

Korespondent z dalekiego Tajmuru (Syberia północna) proponuje wprowadzić zwyczaj obywateli książkami najodleglejszych rejonów, położonych z dala od większych środków kulturalnych.

Górnik z „Czerwonego Października” (Zagłębie Donieckie) informuje o tym, jak dalece wzrosła poczynność książek, a chwilą gdy jedna z księgarń pobliskiego miasteczka weszła z książkami na teren kopalni.

Wreszcie czytelnik z Mińska pisze o sukcesach sprzedaży książek na linii kolejowej Mińsk — Moskwa, która obsługująca stali książkonosze w pociągach.

Listy czytelników z najrozmaitszych miejscowości ZSRR przynoszą wiele pożytecznych wskazówek, jak dotrzeć z książką do szeregowego obywatela, w pierwszym rzędzie do kolchoźnika i robotnika w mieście.

Inny numer „Literaturnej Gaziety” zawiera szereg wypowiedzi czytelników pod ogólnym tytułem „Książki nowatorów produkcji — w masie”. Redakcja we wstępie wyjaśnia, że „liczne rejonowe i specjalne wydawnictwa wypuszczają co roku książki nowatorów produkcji, gospodarstwa rolnego i transportu. Jednakże w rozpowszechnianiu tych cennych książek występują poważne braki, o których piszą nasi korespondenci i czytelnicy. Ani organizacje zatrudnione sprzedają książki, ani biblioteki, ani techniczne rady przy zakładach, ani zawodowe organizacje pracy nie zajmują się propagandą książek nowatorów. W bibliotekach klubowych, w czerwonych kąciach, w związkach nie ma reklamowych plakatów. Zdarza się, że książki nowatorów spoczywają w magazynach w ukryciu, nie są wystawiane w witrynie. Tymczasem doświadczenie przodujących księgarń Moskwy, Sverdłowska, Charkowa pokazuje, jak wielkie jest zainteresowanie robotników, inżynierów, studentów oraz uczonych dla literatury, omawiającej osiągnięcia nowatorów”. W ślad za oświadczeniem redakcji drukuje szereg listów, nawiązujących trudności na omawianym odcinku.

Czytelników radzieckich interesuje żywo nie tylko sprawa popularnego czytelnictwa: obchodzi ich także treść książki. Nadsyłają listy i uwagi, dotyczące tematyki ulubionych powieści, postaci bohaterów, idei książki, jej stylu, języka — stanowiąc swoisty recenzję wielomilionowej mas pracujących, recenzję krytyczną, ale zawsze żywą i pomocną. Troska czytelnika o dobrą książkę inspiruje rady i wskazówki, które pomagają pisarzom głębiej, lepiej poznać i oddać życie.

I tak np. pewien agronom w liście p.t. „O ścisłości i żywociw prawdziw” wyraża pisarzy do głębszego zważania się z rzeczywistością i wytyka literatom (Nikolajewej, Kotelko) błędy i potknięcia, wypływające z niedostatecznej znajomości życia. Pewien nauczyciel wskazuje na błędy geograficzne, zawarte w powieści W. Wasilewskiego „Rebki plonę”, a dotycząc ewakuacji emigrantów polskich na linię Kuzybyszewo-południowy Kazachstan. Czytelnik z Salska krytykuje „Pływającą stancję” Zakrutkina. Podnosząc niewątpliwie walory tej powieści, czytelnik wskazuje jednocześnie na niepotrzebne przeciążenie książki słowami lokalnymi, prowincjonalizmami i na ogólne niedopracowanie słownej szaty. Ujawnia ubóstwo w psychologicznej charakterystyce niektórych postaci.

W nr „Literaturnej Gaziety” z kwietnia r.b. autor książki „Zenia Masłowa” odpowiada na zarzuty czytelników. Chodziło o to, że W. Dobrowolski pozostawił swą bohaterkę w najtrudniejszej sprawie osobistej bez pomocy kolektywu-olnozenia. Czytelnicy radzieccy uważają, że w społeczeństwie przechodzącym od socjalizmu do komunizmu, etyka jednostki pozostaje w ścisłej łączności z etyką ołnozenia. Bohaterka powieści W. Dobrowolskiego nie może żyć, w tym świecie, spód tego prawa. W. Dobrowolski przyznaje czytelnikom rację, potwierdza słuszność zarzutu, wedle którego w powieści pominięto zostało zagadnienie wpływu kolektywu na życie rodzinne jednostki, ingerencji ołnozenia w sprawy t.zw. osobiste. „Do spraw stosunków rodzinnych w życiu i literaturze — pisze Dobrowolski — należy podchodzić z punktu widzenia komunistycznej moralności, na której podstawie wypracowane zostały radzieckie prawa o rodzinie i małżeństwie. Wychowanie w duchu komunistycznej moralności hadz udział w tym wychowaniu, to beznosredni i święty obowiązek naszej literatury”. Przy okazji padły szersze uwagi na temat życia osobistego pozytywnych bohaterów z produkcji.

„W wielu wypadkach interesujące powieści E. Worobiowa „Wysokos” i A. Bylinowa „Metalowa” — pisze „Literaturnaja Gazieta” — robią wrażenie określonego schematyzmu właśnie dlatego, że autorzy tych powieści bardzo niechętnie otwierają „fabryczną bramę” i z wielkim niezadowoleniem wnuuszają swych bohaterów za granicę „produkcyjnego terenu”. Taka jednostkowość wywołuje ubóstwo w charakterystyce bohaterów, nieprawdziwość i schematyzm.

Tadeusz Rózewicz

Grzegorz Timofiejew

